Nr 26. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 26 czerwca 1938




KRAKÓW, ulica Rzeczna L. [illegible]

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

**W sądzie.**

Skarżący: — Ano, proszem wysokiego sondu, on mnie raz w pysk, ja nic, on mnie piąty raz w pysk...

Sędzia: — Hola, powoluśku! A cóż było z tym trzecim i czwartym razem?

Skarżący: — Ano, proszę prześwietnego trybunału, bez urazy wysokiego sondu, trzeci i czwarty raz to ja mu oddałem za pierwszy i drugi.



**Będzie bieda.**

— A gdzie to spieszycie, panie Macieju?

— Idę do sądu zaskarżyć tego łotra Wicherkiewicza. Wyobraź sobie pan, śmiał mnie nazwać baranią głową.

— A to dlaczego?

— Bo to taki przewrotny człowiek! Może jeszcze dowieść, że miał rację i wtedy dopiero będzie bieda!



**Nieporozumienie.**

Staruszka jedzie dorożką samochodową. Na skręcie szofer wyciąga rękę na znak, że skręca w lewo.

— Niech pan nie puszcza kierownicy! — irytuje się staruszka. — Sama panu powiem, jak będzie deszcz padać.



**Bawił się z przyjacielem.**

Mąż wraca późno do domu, a żona robi mu awanturę.

— Ty łajdaku! to teraz przychodzisz! Gdzieżeś się włóczył?

— Nigdzie się nie włóczyłem. Zabawiłem się u dobrego przyjaciela.

— A gdzież był ten przyjaciel?

— On był w szynku.



**Mściwy pacjent.**

— Panie doktorze, niech mi pan zapisze jakieś lekarstwo na grypę.

— Dobrze. Dam panu coś, co od razu zabije zarazki.

— Co? Od razu? Jabym wolał, żeby mi pan doktór zapisał coś takiego, żeby one konały w męczarniach.



**Z czasem zrozumie.**

— Tatusiu, dlaczego zwycięstwo zawsze przedstawiają w postaci kobiety?

— E, mój kochany, jak podrośniesz i ożenisz się, to zrozumiesz dlaczego.

Nr 26 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 26 czerwca 1938




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

**Prenumerata** na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

**Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.** Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

# Dzień Morza.

Naród polski obchodzi corocznie w dniu 29 czerwca jedno z najpiękniejszych, ale zarazem najdroższych sercu polskiemu dni to jest dzień morza. Obchodem tym pragnie zadokumentować wobec całego świata, jak drogim jest mu morze, jak potrzebne i nieodzowne jest ono dla spotęgowania naszego organizmu państwowego, a wreszcie, zadokumentować w tym dniu swoją niezłomną wolę utrzymania Pomorza i nieodstąpienia ani piędzi ziemi polskiej, która była, jest i musi na zawsze pozostać przy Polsce.

Mamy więc bezpośredni dostęp do morza, bezpośrednie dojście do drogi wodnej i przez nikogo nie kontrolowanej, drogi, na której nie można postawić rogatek, ani też ująć je w kleszcze taryf przewozowych. Dzięki temu bez łaski lub zgody naszych sąsiadów możemy eksportować węgiel, drzewo, zboże, szynki, masło, jaja i inne wytwory polskiej ziemi i pracy.

Dzięki posiadaniu tej drogi wodnej wygraliśmy dziesięcioletnią blisko wojnę gospodarczą z Niemcami, którym się zdawało, że potrafią nas zgnębić i uczynić z Polski wasala Rzeszy Niemieckiej.

Znaczenie dostępu do morza doskonale rozumieli nieprzyjaciele Polski. Fryderyk Wielki, król pruski, a nasz wróg zacięty, uzasadniając zabór Pomorza, dowodził z całą otwartością: „Ten, kto będzie posiadał ujście Wisły i Gdańsk, będzie bardziej panem Polski, aniżeli ten, kto będzie nią władał".

Nasi przodkowie tej prawdy nie uświadamiali sobie. Pozwolili na usadowienie się Krzyżaków nad Wisłą, dopuścili do rozrostu potęgi pruskiej nad polskim morzem i zapłacili za swoje błędy utratą niepodległości.

Inny jest stosunek do morza Polski współczesnej. Dzisiaj opinia polska czujnie reaguje na wszelkie próby kwestjonowania naszych praw do morza.

W r. 1923 rząd niemiecki mówi o rewizji granic a na to Polska odpowiada powszechnym święceniem Dnia Morza i przeszło 40 tysiącami rezolucyj, stwierdzających niezłomną rolę całego społeczeństwa bronienia dostępu do morza do ostatniego tchu.

Niezwykle imponujący przebieg Dnia Morza, oraz jednomyślność, jaką w sprawie morza ujawnili mieszkańcy naszej Rzeczypospolitej bez różnicy wyznania i pochodzenia — wywołały głośny oddźwięk zagranicą i nie pozostały bez wpływu na późniejsze zawarcie paktu nieagresji z naszym zachodnim sąsiadem.

W r. 1936 polityka senatu gdańskiego zaczyna wkraczać na tory wyraźnego ograniczania uprawnień polskich w Gdańsku, i oto na zew Ligi Morskiej i Kolonialnej cała Polska manifestuje, stwierdzając dobitnie, iż na żadne pomniejszanie praw naszych w tak zwanym wolnym mieście — nie pójdzie.

Manifestacje gdańskie wywołały zamieszanie i konsternację w antypolskich szeregach różnych ugrupowań gdańskich, natomiast podniosły na duchu ludność polską oraz tych gdańszczan, którzy chcieliby z Polską lojalnie współpracować.

Tak, dzisiaj morze cenimy, widzimy w nim nie tylko najlepszą gwarancję naszej samoistności lecz również zapowiedź lepszego jutra i potężny środek walki z nędzą polską i bezrobociem, bowiem ruch towarowy przez obydwa porty polskie wynosi obecnie około 14 milionów ton rocznie.

Wzmożenie handlu zamorskiego, rozwój rybołówstwa morskiego, wyrobienie w sobie ducha inicjatywy i zaradności — wszystko to staje się możliwe dzięki posiadaniu kilkudziesięciu kilometrów wybrzeża morskiego.

J. I. KRASZEWSKI.

# EMISARIUSZ.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

Na tym musiało skończyć się to śledztwo, przekonaniem jak najmocniejszym, że więzień uszedł skrytymi lochami pod domkiem, ale kto mu je wskazał i przeprowadził go, tego badania najściślejsze odkryć nie potrafiło. — Spólnicy ucieczki pozostali nieodgadnięci.

Chciano rzucić podejrzenie na tych, którzy dworek wyznaczyli dla więźnia, ale ci łatwo się oczyścili z zarzutów jako nie miejscowi i nie mogący wcale znać tajemnic tych podziemi, o których nawet policja miejska nie miała dotąd wiadomości.

Z ucieczką Pawła Zeńczewskiego, wiele rzeczy dawało się jakoś łatwiej ukończyć, bo zrzucano na niego co kto chciał. Wszakże głównie obwiniony Załowicki, mimo starań rodziny skazanym został na wywiezienie do Irkucka, Rabczyński na rok w twierdzy, a podsędek na mieszkanie przez czas nieograniczony w Orenburgu.

O Pawle o tej pory nikt więcej ani słyszał ani wiedział, znikł jak w wodę wpadł.

* * *

W rok po opisanych wypadkach pan podsędek Jagłowski, uzyskawszy bardzo pochlebne świadectwo od władzy miejscowej (grywał w wista z gubernatorem), potem urzędowy atestat o nader złym stanie zdrowia, za szczególną łaską monarszą powrócony został na mieszkanie do Radziszewa pod najściślejszym (naturalnie) nadzorem policyjnym. Znaczyło to, że się nieograniczenie policji opłacać musiał. Skołatane wypadkami tymi zdrowie i tu w pośród świeżego, wiejskiego powietrza poprawić się nie chciało. Podsędek posmutniał, postarzał, bolał — skarżył się, pojechał do Kijowa, siedział tam miesiąc i dostał znowu urzędowe świadectwo zarządu lekarskiego (wraczebnij uprawy), iż pod karą śmierci należało mu szukać łagodniejszego klimatu.

Ponieważ gospodarstwem i interesami zajmować się nie mógł, a trafiał się właśnie kupiec na Radziszew, dobry, stary, przyjaciel podsędka, pan Trzaskowski, sprzedane więc zostało stare, odwieczne, pradziadowskie mienie w obce ręce...

Dopóki sprzedaż ta przedstawiała się jako interes pieniężny, pan Jagłowski nie zdawał się cierpieć wiele, ale gdy dopełniwszy formalności przyszło pożegnać kąty te, na których rodzicielskich stóp ślady wyryte były, gdzie się rodziło, dzieckiem bawiło, żyło, bolało, oblało łzami i obłogosławiło szczęściem, okrutny żal ścisnął serce. Podsędek, ciocia, nawet najweselsza dotąd panna Celina chodziła ze łzami w oczach, nie mogąc się rozstać z błogosławionej przeszłości pamiątkami.

Ze wsi co chwila przywlókł się ktoś płacząc do dworu, mamka panienki, siostra mleczna starego jegomości, kumy, dzieci do chrztu trzymane, przyjaciele, słudzy.

Wszystko to w niepewności, co jutro sprowadzi, stękało, załzawione oczy wycierając, podsędek rozdawał dożywocia, rozdarowywał grunta, ale poczciwym ludziskom jego samego i ojcowskiego serca żal było.

Trzaskowski, (który jak u nas pospolicie mówiono) nastawał po nim, był bardzo dobrym i łagodnym człowiekiem, ale z tamtymi się żyło, znało i tyle lat przebiedowało! Ostatnie dni były ciężkie a smutne. Niektóre sprzęty już przywożono, rozdarowano, inne stały jeszcze rozrzucone w nieładzie, czekając jaki je los spotka. — Celina chodziła, stawała i ocierała łzy. Każdy z tych pokojów coś jej z krótkiego życia przypominał.

Podsędek i Celina mieli razem wyjeżdżać za granicę, ciotka, która część sprzętów zabierała, wybrała sobie schronienie w klasztorze, nie chcąc na starość z kraju wyjeżdżać. Choć Jagłowski mówił o prędkim powrocie, choć był on niby w zamiarze... z innych słów domyślać się godziło, że już może nie rychło, albo nawet nigdy nie powrócą do kraju.

Był to ostatni dzień pobytu w Radziszewie, oczekiwano na przyjazd Trzaskowskiego, który przybywał objąć nowe dziedzictwo. W dziedzińcu stała milcząca gromada z wiosek do Radziszewa należących... po pokojach na pół pustych chodził ojciec z założonymi na piersi rękami i córka sparta na jego ramieniu.

Staremu łzy kręciły się w oczach, ale udawał obojętnego, aby Celiny nie dręczyć. Przez okno widać było ogród zasadzony przez podsędka, i w dali pola a lasy. Stanął napoić się tym widokiem i nie mogąc powstrzymać, rzekł:

— Dziecko moje, tobie młodej, która rozpoczynasz życie, nawyknąć do innego kraju i obyczaju nie będzie trudno, ale mnie co je kończę, pamięć dni ubiegłych nawetby z raju tu ciągnęła. Tum wprowadził matkę twoją, tu przeżyłem z nią szczęśliwych dni niewiele... tuś mi swoją młodością rozjaśniła wdowieństwo... miałem przyjaciół, miałem chwile jasne, a w najgorszym razie, ciszę i spokój. Ale potrzeba uczynić ofiarę, czynię ją, nie skarżę się... pozwólcie mi tylko tęsknić trochę.

To mówiąc w czoło ją pocałował, ona schyliła się do tego ręki.

Stali właśnie przed kominem, którego tajemnicza klapa ocaliła życie zbiegowi... Celina spojrzała na nią i zarumieniła się.

— Niechże nie mam dla ciebie tajemnicy. ojcze drogi — odezwała się — oto ta kryjówka, którą ty wymyśliłeś, ocaliła życie mojemu bohaterowi, służyła mu za schronienie... a chwila, w której mu ją ukazałam... stanowiła o moim losie i przyszłości. Do ocalonego przywiązałam się coraz silniej.

— Więc ty mu ją... pokazałaś? jak? kiedy — zapytał ojciec. Celina rumieniąc się, ale ze spokojem czystego serca opowiedziała ojcu wszystko po raz pierwszy... Podsędek milczał, zadumany.

— Cuda to są — odezwał się wreszcie — a cudów takich tylko miłość dokazać może, ale tylko tak poczciwa i święta jak twoja.

To nic jeszcze było ujść z Radziszewa... ale kto mógł i jakim sposobem wykraść go z tamtego więzienia strzeżonego i obwarowanego tak pilnie?

Celina milcząc pocałowała go w rękę, spojrzała mu w oczy, i cicho, bardzo cicho odparła:

— Bóg.

— Ale czyjąż ręką? juściż... juściż nie twoją dziecko moje.

— Moją, moją, słabą kobiecą dłonią cud się ten dokonał — pomogli poczciwi ludzie.

Podsędek w dłonie klasnął z podziwienia; ale w tym trzaskanie z bicza oznajmiło przybycie dziedzica. Jeszcze stali przy tym kominie, gdy wszedł Trzaskowski i podał rękę podsędkowi.

— Słuchaj Trzaskowski — rzekł do niego po przywitaniu podsędek, prowadząc go do klapy, która zamykała kryjówkę, i pokazując mu jak się ona otwierała — nikt o tym nie powinien wiedzieć oprócz cie-

bie... otóż masz schówkę, która już jednemu człowiekowi życie ocaliła. Bogdajeś jej nie potrzebował nigdy, ale gdybyś uchowaj Boże, miał co ukrywać... niech ci ona tak dobrze, jak nam służy! — Ale cyt, idźmy do gromady.

* * *

Opisane wypadki działy się w r. 1838 i początku 1839 r.; musimy posunąć się w bliższe nas czasy, chcąc historię poznanych osób dokończyć.

Ale z cichego tego szumiącego lasami Polesia wołyńskiego, przeskoczonym daleko aż na brzegi genewskiego jeziora.

W lat siedem potem, historia o emisarjuszu przerobiona już poetycznie na legendę, przyozdobiona dodatkami, chodziła w nowej i pięknej szacie po dworkach, a nawet karczmach i chatach. W Olszowie pokazywano ów historyczny loszek, w którym Paweł był ranny i schwycony. W miasteczku chodzili ciekawi oglądać dworek, z którego uszedł cudownie, w lesie przejezdni stawali przed karczemką — w której się spotkał ze sprawnikami. Ale o pułkowniku Szuwale mało już kto pamiętał, zrobiono z pozostałości po nim postać fantastyczną, coś na kształt ludożercy — coś w rodzaju Murawiewa.

W roku 1845 przesunął się przez nadsprejską stolicę jenerał moskiewski, który zdawał się po raz pierwszy gościć za granicą... przypatrywał się ludziom z podziwieniem naiwnym, a ludzie też mu się przypatrywali z uśmiechem.

Widać, że sądził, iż mu to doda powagi, bo od granicy jechał z wielkim krzyżem św. Włodzimierza na szyi, który starał się uczynić widocznym; potem przekonawszy się, że tylko się ironicznie z tej ozdoby uśmiechano, schował ją do kieszeni i nawiązał sobie na sposób pruski wstążeczek w pętlicy... nareszcie dalej już podobno jako nieskutkujące i te pstrokacizny odrzucił... Pozostała mu wszakże fizjognomia, po której mikołajewskiego sługę i moskiewskiego wojskowego poznać było łatwo i bez orderów.. choćby się z tym zataił. Był to mężczyzna nie młody, dobrze już posiwiały, z wąsami ogromnymi, barczysty, trzymający się prosto, chociaż na nogę jedną nakuliwał. Wyraz jego twarzy dla cudzoziemców złagodzony, był wszakże jeszcze ostry i nieprzyjemny. — Mówił wogóle mało, chociaż z łatwością wyrażał się po francusku. Jechał, jak powiadał sam, dla zdrowia i wypoczynku. Podróż zapędziła go aż nad jezioro Leman, W Genewie stanął w najparadniejszym hotelu „des Bergues“, i tu kazał sobie dać mieszkanie z widokiem na jezioro i górę Białą.

Pierwszego zaraz dnia zejść raczył do wspólnego z innymi podróżnymi stołu... Niewiele patrząc na nich, zajął swe miejsce, które mu oberkelner uprzejmie wskazał, polecając, aby szampana w lód wstawiono, bo innego wina nie pił.

Po chwili dopiero usiadłszy, podniósł głowę i po współbiesiadnikach rozpatrywać się zaczął. Nagle zadrżał, serweta, którą trzymał w rękach, wysunęła się, zdawało się, pobladł i widocznie zmieszał... oczy jego nieruchomie były wlepione z wyrazem podziwienia i przestrachu na siedzące naprzeciw osoby, zajęte między sobą żywą i wesołą rozmową. Te go jeszcze nie były spostrzegły.

Młoda i piękna kobieta, przystojny, pełen życia z czarnymi oczyma mężczyzna i podżyły wąsaty, blado wyglądający człowiek... właśnie miejsce naprzeciw zajmowali.

Jenerał wciąż miał w nich wlepione oczy, kręcił się nie wiedząc co zrobić z sobą, po kilkakroć chwytał za krzesło, chciał je odsunąć, potem znowu przysiadał. Wejrzenie jego obłąkane spadało na talerz, i nie mogąc wytrzymać, wracało na twarz energiczną młodego mężczyzny.

W chwili tego wahania się z przeciwnej strony stołu dał się słyszeć wykrzyk lekki, szmer słów żywo zamienionych... jakby spór jakiś... i mężczyzna o czarnych oczach, gwałtownie posunąwszy krzesło, porwał się z miejsca... Wzrok jego buchał płomieniem... wargi drżały, ręce miotały się... Jenerał spostrzegł to, zbielał, ale udawał zrazu, że nic nie widzi.

— To on! — powtarzała kobieta — to on!

— Tak, to on! — zawołał rozogniony jej towarzysz... i zabierał się jakby do wyjścia.

Przy stole siedziało najmniej trzydzieści osób, po większej części Anglików, Amerykanów i Francuzów. Wszyscy na widok tego niewytłomaczonego zamieszania, którego przyczyny nie rozumieli dotąd, podnieśli oczy na bladą, strwożoną kobietę, która usiłowała się wysunąć, okazując wstręt i wzgardę, na starego mężczyznę, starającego się ją uspokoić, na czarnookiego, który cały drżał gniewem i uniesieniem.

— Panowie — odezwał się nareszcie po francusku ostatni — wybaczcie nam, że musimy stół i miłe towarzystwo wasze opuścić... nie możemy spokojnie pozostać razem... z katem!

Kilka Angielek ruszyło się z krzesła, posłyszawszy ten wyraz.. oznaki oburzenia wyrwały się z ust wielu, oczy wszystkich zwrócone były na jenerała, którego mężczyzna ręką ukazał.

Tak jest — ciągnął dalej — oto jest... ten człowiek... to kat!! Godził on na życie moje, ścigał mnie jak dzikie zwierzę; darowałem mu życie, mając go w ręku, gdy na kolanach czołgając się przede mną zdradziwszy przysięgę... godził już na mnie... Winienem mu dwie rany zadane zdradziecko... długie więzienie i prześladowanie. Żaden uczciwy człowiek nie zechce z nim usiąść przy jednym stole... a przynajmniej — ja — nie mogę.

Jenerał w samym początku tego przemówienia porwał się z wściekłością w oczach i nożem w ręku, chcąc rzucić na przeciwnika, ale siedzący obok barczysty Anglik chwycił dłoń jego w żelazne palce i ścisnął mu ją tak, że mimo miotania się ruszyć nie mógł. Ciskał się tylko jak opętany i pienił.

Wszyscy z kolei odsuwali krzesła, rzucali talerze, uciekając od stołu, jedna blada Miss zemdlała, dzieci zaczynały płakać... na hałas i wrzawę nadbiegł gospodarz... Anglicy i Amerykanie powtarzali tłumnie:

— Kat! Moskal! Precz z nim! Precz z nim.

Wkrótce wołanie to prawie jednogłośne, natarczywe, rozkazujące, namiętne, szyderskie, groźne... zmusiło zbladłego jenerała do ucieczki.

Nóż mu tylko wprzód wyrwano z dłoni, a gdy się z miejsca ruszył, ścigano świstaniem i krzykami szyderskimi:

— Precz z katem! precz z katem!

W ślad za uciekającym jenerałem pobiegł wylękły oberkelner, dzierżawca hotelu, sześciu garsonów i urzędnik policyjny, który się był zjawił w progu.

Po całym hotelu powtarzali słudzy, którzy zbiegli... kat! kat! W ulicy już tłum się poczynał gromadzić, a wieść o ukazaniu się kata... chodziła między gminem.

Jenerał nie mając czasu tłumoków zapakować musiał tylnymi schodami okryty płaszczem uciekać do dorożki, którą mu sprowadzono... a ta go szczęściem niewiadomo już dokąd uniosła.

Ale długo potem jeszcze tłum okrążał hotel i goście nie rychło się uspokoili. Ostygłą zupę na nowo rozdawać poczęto. Wszystkich oczy ciekawie zwrócone były na młodą parę, a pan Paweł Zeńczewski zmuszony został zgromadzonym opowiadać ze szczegółami historię swoja... którą i jabym teraz mógł wyśmienicie zakończyć starym zwyczajem nianiek, co nam bajki prawiły: — I ja tam byłem, miód, wino piłem... po brodzie ciekło, w ustach nic nie było.

Piliśmy wszakże nie rozlewając po brodzie uroczyście i ochoczo zdrowie państwa Pawłowstwa Zeńczewskich, na pomyślność i wskrzeszenie starej Polski... na zgubę barbarzyństwa moskiewskiego, a w ostatku ku czci swobodnych Szwajcarów, za pomyślność Helweckiej ziemi.

* * *

Domyśli się czytelnik łatwo, że pan podsędek dla tego tylko sprzedał Radziszew, ażeby z kraju się wynieść z córką. o której przywiązaniu do Pawła wiedział. Celina dała mu słowo i poprzysięgła, że będzie jego żoną lub niczyją.

Paweł po ucieczce swej z więzienia w pierwszych dniach, gdy go na wszystkich gościńcach ścigano, musiał się skryć i przechowywać w ruinach jednego ze spalonych klasztorów, przebrany w nędzną odzież żebraczą...

Trzeba się było dać nieco Moskalom ze złości wysapać.

Kilka śmielszych osób, kilku poczciwych ludzi w mieście i na wsi pomagały w tym niebezpiecznym ocaleniu, którym kierowała głównie Celina, obmyśliwszy drogę dalszą do granicy.

W miesiąc dopiero udało się do niepoznania zmienionego Pawła, przebranego w sukienkę duchowną, opatrzonego w paszporty i świadectwa urzędowe, wyprawić z okolic Pińska do jednego z klasztorów na Litwę.

Podróż ta znowu była pełna przygód i niebezpieczeństw, ścigano bowiem jeszcze innych spiskowych, ukrywających się po kraju. Ale droga, którą się przedzierał Paweł, bardzo troskliwie była obmyślana.

Chociaż dosyć powolnie, dostał się nareszcie Zeńczewski na Litwę i ku granicy pruskiej. Tu zmienił znowu odzież, stan, fizjognomię i przedzierzgnął się na poddanego pruskiego, podróżującego dla kupna skór. Z ładunkiem ich przejechał on szczęśliwie granicę i nie zatrzymując się w krajach, w których łatwo jeszcze mógł być pochwycony i wydany, oparł się aż w Belgii.

Opowiedzieć tę wędrówkę w kilku słowach łatwo bardzo, ale ile ona kosztowała wysiłków, ile życia! ile na nią potrzeba było wyszafować męstwa a razem sztuki! — ci tylko obliczą, co się kiedy choć chwilowo w podobnym położeniu znajdowali. Nie jeden raz Paweł winien był ocalenie swoje śmiałości, z jaką się ocierał o urzędników, panowaniu nad twarzą, która nie zdradzała uczuć, lub szczęśliwemu trafowi, który zdawał się go ochraniać w chwili najgroźniejszego niebezpieczeństwa. Dopiero przebywszy moskiewską rogatkę, uczuł, że się wydobył z więzienia, bo państwo to całe jest jedną tylko wielką turmą, pełną więźniów i straży.

W Belgii powrócił do dawnych zatrudnień. Jął się skromnej pracy dla chleba i uczył znowu zegarmistrzostwa.

Nie miał nawet pociechy przesłania dźwięków i wieści o sobie pannie Celinie, bo list byłby ich zdradził. Dopiero nie rychło jadący cudzoziemiec zawiózł słowo od niego mężnej niewieście. Podsędkówna znalazła sposób dać mu wiedzieć o swym wyjeździe z kraju, i spotkali się w Brukselli. Jagłowski stary był przygotowany na wszystko, kapitał ocalony wprzódy potajemnie wysłał za granicę, i, mimo tęsknoty do kraju, z córką razem pozostał tu na zawsze. — Powrót byłby go niechybnie na srogie znowu prześladowanie wystawił.

Tak szczęśliwiej nad inne ukończył się ten epizod tragiczny wewnętrznej historji naszej nieszczęśliwej ojczyzny, której dzieje podobnych scen krwawych i łzawych liczą tysiące!..

KONIEC.

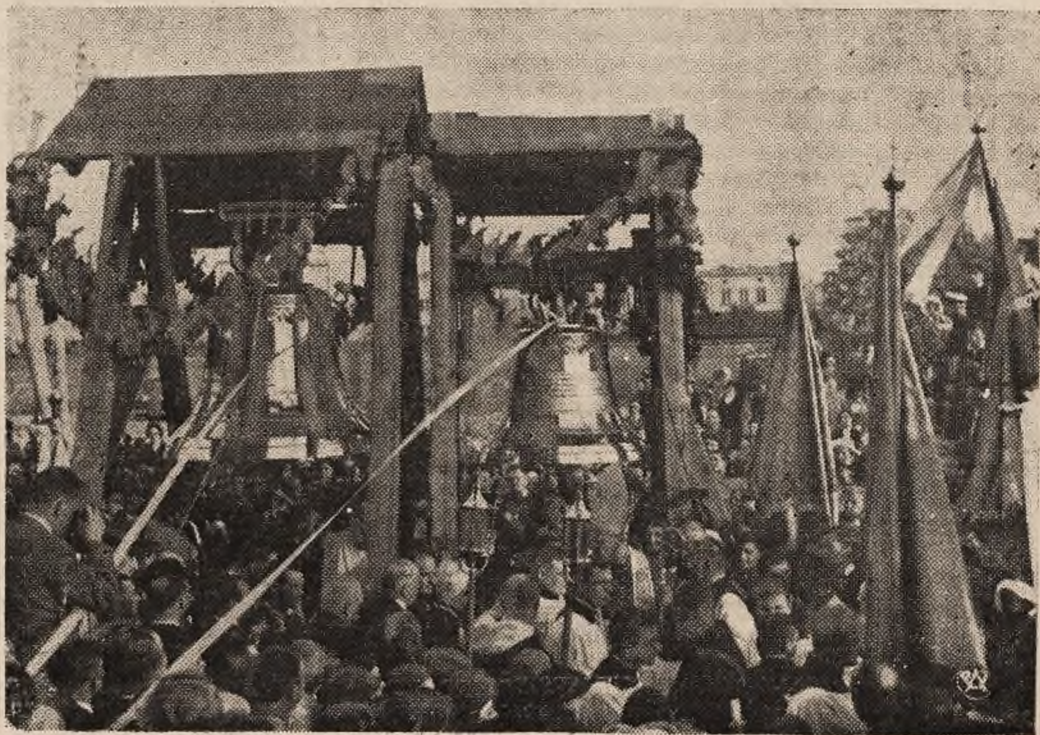
## Poświęcenie

**dzwonów kościelnych.**

Onegdaj metropolita warszawski ks. kardynał Kakowski dokonał uroczystej konsekracji nowych dzwonów, wykonanych w firmie krajowej, przeznaczonych do nowo zbudowanego kościoła parafialnego — pod wezwaniem św. Stanisława Kostki na Zoliborzu.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy moment uroczystej konsekracji dzwonów kościelnych, dokonanej onegdaj przez ks. kardynała Kakowskiego.

Piękny ten obrzęd religijny zgromadził tłumy pobożnych parafian.



# Św. Piotr i św. Linus.

Dopiero trzydziesty trzeci papież, św. Melchiades, uniknął śmierci męczeńskiej. Wszystkich jego poprzedników prześladowcy wiary chrześcijańskiej umęczyli. Ginęli więc pierwsi papierze na krzyżu, ginęli pod kłami dzikich zwierząt, szarpani na sztuki, ginęli pod rózgami i rozpalonym żelazem, lecz mimo wszystko nie zaparli się Chrystusa.

Św. Piotr, apostoł, który był namiestnikiem Chrystusa, przez Niego samego wyznaczonym, pierwszy też otrzymał nazwę papieża.

Słowo to wzięte jest z języka greckiego i oznacza: ojciec. Ponieważ św. Piotr był pierwszym papieżem, wybranym przez samego Chrystusa, przeto żaden z jego następców, już dla samego szacunku i czci nie przybrał imienia Piotr. Nowoobrany papież, jak wiadomo, przybiera sobie inne imię.

Pierwszym następcą św. Piotra, a drugim z rzędu papieżem, jest św. Linius, który, zanim przyjął chrześcijaństwo, był podobno niewolnikiem.

Dziś niewolników, przynajmniej w krajach kulturalnych, już nie ma, ale w czasach pogańskich kupowano i sprzedawano ludzi, postępując z nimi nieraz w sposób najokrutniejszy. Lecz religja chrześcijańska zaczęła nauczać, że wszyscy ludzie równi są przed Bogiem i zniosła różnicę między wolnymi a niewolnikami. Potwierdzanie tej nauki widzimy w obraniu papieżem św. Linusa, który pomimo skromnego pochodzenia, dzięki świątobliwości życia, wyniesiony został na tron apostolski. Święty Linus zginął, umęczony w Rzymie, za panowania tego samego cesarza Nerona, który kazał zgładzić św. Piotra. Sw. Linusa skazano na skutek doniesienia pewnego znakomitego Rzymianina, którego córkę Linus uwolnił od opętania. Uczynił to w imię Zbawiciela, a gdy zażądano od niego, żeby się wyrzekł Chrystusa, wolał ponieść męczeńską śmierć.

**Tobie oddaję klucze Królestwa niebieskiego...**



# Morze Martwe.

W pustynnych okolicach Martwego morza panuje od kilku lat ożywiony ruch, pulsuje nowe życie. Obudzona z wielowiekowego uśpienia cicha dolina ożyła nagle, stając się przy pomocy nowoczesnych środków technicznych jednym z ważniejszych pod względem ekonomicznym ośrodków państwa brytyjskiego. Równolegle do brzegów morza Śródziemnego, na 400 metrów poniżej poziomu morza, ciągnie się rozlewisko Martwego morza, stanowiące wschodnią granicę Palestyny.

Upały panują tu „piekielne", a opady deszczowe należą w tym potępionym kraju do dość rzadkich zjawisk. Wskutek tego, odkąd po jakimś kataklizmie geologicznym morze Martwe straciło swą łączność z morzem Czerwonym, poziom wody stale się obniża. Normalna na całym świecie równowaga między parowaniem a dopływem nowych ilości wody, została tu zachwiana. Jedna nie duża zresztą i skąpa w wody rzeka Jordan, oraz pozbawiona opadów deszczowych okolica, sprawiły, że zawartość soli w morzu Martwym wynosi wskutek nadmiernego parowania wody — aż 27 procent.

Wyparowujące i opadające stopniowo wody morza Martwego odsłaniają brzegi kamieniste, pokryte warstwą soli, pozbawione wszelkiej roślinności, nie ma tu żadnego organicznego życia. Usprawiedliwia to ponurą nazwę, daną temu morzu przez ludzi. Ani roślina, ani człowiek nie znajdowali tu koniecznych warunków do egzystencji. Na miejscu dwóch, kiedyś zamierzchłych czasach, tętniących życiem, bogatych i kwitnących miast, leży dziś wyklęte przez Boga i ludzi pustkowie, wrogie wszelkiemu życiu.

Zapewne niktby się tu nie osiedlił, gdyby nie przeogromne bogactwa, nagromadzone przez naturę w tym wymarłym zakątku kuli ziemskiej. Pustkowie to zawiera skarby mniej błyszczące, niż skarby wschodnich kalifów, ale nie mniej cenne. Trzeba je tylko umieć wydobyć. Państwo tureckie, które przez długie wieki dzierżyło tę ziemię, nie umiało wykorzystać jej skarbów, nie domyślano się nawet ich istnienia. Dopiero wielka wojna i zajęcie Palestyny przez Anglików zapoczątkowało nową erę w historii morza Martwego.

Angielski przemysł chemiczny przystąpił przy użyciu najnowocześniejszych środków, jakimi obecna wiedza i technika rozporządza, do eksploatacji bogactw naturalnych. Powolny proces parowania wód morskich przyspieszono przez budowanie w płytszych miejscach specjalnych tam. W ten sposób na południowym i północnym krańcu powstało szereg jezior, z których woda wyparowuje szybciej, pozostawiając ługowy osad, dający możność łatwego wydzielenia z niego poszczególnych rodzajów soli. Te baseny ługowe nazwano „solnymi ogrodami".

Ponure, tragiczne legendy osnuły ten kataklizm przyrody, z którego wyrosło rozlewisko Martwego morza. Wszyscy znamy opowiadanie o żonie Lota, która wierna przekornej naturze kobiecej, a nieposłuszna rozkazowi Bożemu, wyszedłszy z grzesznego miasta Sodomy, obejrzała się i za karę w słup soli zamieniona została.

Każdego, kto zawędruje nad brzeg tego morza,

zaciekawi wielka ilość skał o kształtach prawie ludzkich. Uczeni twierdzą, że słupy te i postacie — pokłady wyparowanej na przestrzeni tysiącleci soli, które uległy zwietrzeniu i pozostały z nich tylko najmocniejsze miejsca.

* * * *

Podobnie jak morze Martwe, znane jest z biblii również morze Czerwone, które różni się od tamtego przede wszystkim wodą, zawierającą bardzo mały odsetek soli. Toteż żyją tu najrozmaitsze stworzenia wodne. W najbliższych dniach ma wyruszyć z Londynu ekspedycja naukowa celem zbadania fauny morza Czerwonego. Ekspedycja zamierza schwytać między innymi kilka okazów pięknej wielobarwnej ryby, której nie udało się dotąd schwytać zwykłymi sieciami i musiano pomyśleć o wykonaniu sieci z włosów kobiecych, gdyż będą one tak cienkie, że jest mało prawdopodobnym, by ryba takie sieci dostrzegła, a z drugiej strony są one dostatecznie silne, by ryba z nich nie uciekła. Za pomocą odpowiednich szkieł członkowie wyprawy zbadają zachowanie się ryby i następnie rozstawią sieci w najbardziej dogodnych miejscach. Ekspedycji towarzyszyć będą nurkowie, którzy mają ułatwić połowy okazów do akwarium. Niektóre gatunki ryb żyją wewnątrz roślin na dnie morza. Nurkowie, opuściwszy się w głębiny, wydobywać będą na powierzchnię rośliny razem z żyjącymi w nich rybami. Wiele trudności sprawia zagadnienie transportu okazów do Londynu na pokładzie statku. Ryby muszą mieć wciąż świeżą wodę o równomiernej temperaturze wynoszącej 35 stopni. Musiano przeto urządzić na pokładzie statku zbiorniki mogące zadość uczynić tym wymaganiom.



# MACIEK BZDURA GADA

Jak ino cłek gicalami rusy, to zawdy gdzie na babie utknie, bo przecie tyla tego babskiego towaru na świecie, ze jaz dusno.

I skróć tego, ze tyla tych bab, to tyla tyz złego na świecie. Bez baby to sie ludziska precesują, bez baby są na świecie sądy i hereśty, bez baby tez są na świecie karcmy, bo jaki taki jak mu baba dozre, to idzie se w pałę wlać, bo gada, ze dobry tronek na frasonek, bez baby są tez przecie i bitki i wszyćko złe na świecie skróć bab, chłopy nie za swoje ale za babskie grzychy dźwigają.

I nima inksej rady, jak jeno kiej baby same ostawić, coby do chłopów nijakiego dostępu ni miały, bo jak ino baby razem z chłopami są to zarasicko złe wyłazi jak to sydło z worka, a na tem sydle jeno chłop sie zawdy ukole. A jak tego chłopy nie zrobią i przy babach ostaną to zawdy przez baby będą mieć utrapienie okrutecne. Co do mnie, to co prawda, od babów trzymam sie z daleka i baby do mnie nijakiego dostępu ni mają, cheba zeby sie która strasecnie wprasała. Bez to, com taki kwardy, są na mnie baby strasecnie łozeźlone, ze mnie ani za serdecko, ani za co inksego złapać ni mogą.

Hej! zeby to wszyćkie chłopy takie były jak ja, toby był dopiro galantny porzondecek ze wszyćkimi babami. I nigdy nie trzaby się sądzić, jak dejmy na to, wcora Kukioła z Baśką od Figuły, co dopiro wiecór przyśli ze sądu.

A ze to wszyćko skróć baby posło, tak to wam opowiem.

A było to tak:

Zaceno sie od głupi kury, a skończyło sie na tem, ze Kukioła stanął przed sądem, jako oskarzony o pobicie Baśki od Figuły.

— Jakze to było? — zapytał sie sędzia Pietrka Kukioły.

— Ano, prosę wysokiego sądu, — pada — poziram ja z za płota, a tu chłopak Baśki od Figuły trzyma moją kurę za kuperek. Powiadam ją więc do niego:

— Puść, smarku, te kure! Zebym ja ciebie za kuperek nie złapał!

Posłysała to Baśka, wyleciała z chałpy ku mnie i zacena sie drzeć na całą gardziel:

— Moje dziecko bedzies łapał za kuperek? Niedocekanie twoje. Za takie coś to swoją babe mozes se łapać. Trzymaj, synecku, kurę, nie puscaj jej, na złość temu flimonowi dętemu!

— Znakiem tego obraziła mnie, prosę wysokiego sądu. Ale ja nic. Zimną krew zachowałem i padam delekatnie:

— Nie rozpuscaj-ze tak jęzora, stara waltornio, bo nie mam życenia z bele prukwą sie przemawiać. Weź to se somsiadka pod uwagę, bo ci gębę skuję na kwaśne jabłko, o wiele bedzies w dalsem ciągu z twoim zatraconym ozorem na mnie tak wyjezdzać.

— A na to Baśka odwraca się do mnie tyłem i pada:

— Mozes mnie tutaj pocałować i pokazała palicem gdzie.

— Wtedy ja, — prosę wysokiego sądu — wziąłem kija i rąbłem ją w tamto miejsce, zeby się ji takiego całowania odechciało.

— No bo co miałem robić? Prosę wysokiego sądu. W mózgownicę ją śtuknąć, coby jesce głupsiejsa była, abo w jakie inkse miejsce, coby później bez rok kwękała? A mnie to po jaką cholerę? Przecie mnie w gminie wszyscy znają, ze ja spokojniuśki cłek jestem.

Kukioła skończył swoje gadanie i ukontentowany spokojniuśko cekał az mu sędzia przecyta, ze nie bedzie karany.

Ale stało sie inacy. Wsyscy świadkowie zgodnie zeznali, ze Baśka, po tym rąbnięciu kijem przez Figułę, bez całuśki tydzień ni mogła siedzieć, a sypiała na brzusysku, z kompresem z zimny wody na bolącym miejscu, skróć cego sąd skazał Kukiołę na śtyrdzieści złotych kary.

Choć Kukioła cłek nie bogaty i u niego gros grosa goni, ale gadał, ze zapłaci karę i sedł ze sądu rozradowany, niby skróć tego, ze chociaz jedny babie za długaśny jęzor galantnie zapłacił.

I mają ludziska we wsi o cem gadać i z Baśki sie śmiać, a to wszyćko skróć baby, co chłopu w drugę wlazła i kuniec.

# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

**Transwal. III.**

Susza, która mimo wszelkich zdobyczy kultury dla nas jest klęską, jest nią tym bardziej dla mieszkańców Transwalu jakoteż dla mieszkańców całego



Przebrany za potwora tancerz i zaklinacz deszczu.

kontynentu afrykańskiego, którzy nie mają zbiorników wody. Ich plantacje więdną, bydło pada z braku paszy, ich kobiety i dzieci zaciskają silnie pasy, aby oszukać głód, który ich dręczy. Susza — to głód, to rozproszenie się rodzin. Szczep rozpada się.

Nic dziwnego, że w tych warunkach wytworzyła się specjalna kasta ludzi, których jedynym zajęciem jest „robić deszcz" i regulować opady dla dobra społeczeństwa. Ludzie tacy pobierają za to od swych ziomków daninę we wszelkich produktach, daninę obfitszą, niż ta, która przysługuje naczelnikowi plemienia.

Często zdarza się, że taki zaklinacz jest zarazem wodzem i łączy w swoich rękach władzę zarówno duchowną jak i administracyjną. W każdym razie jest osobą oficjalną. Lub też zdarza się, że zaklinacz deszczu jest zarazem pierwszym w plemieniu tancerzem. Powodzenie jego misji zapewnia mu bogactwo, niepowodzenie zaś sprowadza hańbę a nieraz i śmierć

Niebezpieczna to rzecz gwarantować, że deszczu będzie nie za dużo i nie za mało, tylko akurat w sam raz, bo skoro ludzie wierzą, że zaklinacz posiada władzę nad żywiołem, to złe użycie tej władzy przypisują, rzecz prosta, tylko złej woli zaklinacza.

Niejaki Alukeling był jednym z najpopularniejszych zaklinaczy. Pochodził on z rodu zaklinaczy deszczu, ale linia ta o mały włos byłaby wygasła w roku 1905, kiedy deszcze całkowicie zawiodły. Ojciec Alukelinga nie żył już wówczas, on sam był zbyt młody, aby przejąć te obowiązki, więc zaklinaczką została żona zmarłego czarodzieja, która doskonale wywiązywała się z tego zaklinania. Gdy pewnego razu nie powiodło jej się sprowadzić pożądanej ulewy, lud się zbuntował i Alu-keno poniosła śmierć z rąk tłumu, natomiast syn jej uratował się i nie utracił nadziei, że zostanie zaklinaczem swego plemienia, gdy nadejdą lepsze czasy.

Był to człowiek obdarzony silną wolą. Nosił dumnie głowę. Nie przyznawał się absolutnie do dawniejszych niepowodzeń rodzicielki. Nie raczył nawet wysłuchać próśb plemienia, które zamordowało jego matkę. Przez trzy lata błądził po dżunglach bez dachu nad głową, w towarzystwie jednego ucznia.

Nie chciał odbudować domu swych przodków, nie mówił też nikomu, co czyni w lesie — poza jedną informacją, której raczył udzielić: że szuka jaja, złożonego przez piorun. Nikomu też nie powiedział nigdy, czy znalazł, czego szukał. Ale wszyscy byli pewni, że wyprawa powiodła mu się, bo po upływie trzech lat powrócił z puszczy, wybudował sobie dom i stał się jednym z najznakomitszych zaklinaczy.

Alukeling posługiwał się amuletem, podobnym do meteorytu. Współziomkowie drżeli z trwogi, gdy wydobywał kamień w kształcie jaja, owinięty w kosztowne tkaniny. Potrafił wzbudzać popłoch i trwogę. Pewnego razu, gdy jeden szczep pojawił się u niego błagając o deszcz i złożył odpowiednie dary, Alukeling wdarł się na niedostępną górę, odprawił swoje czary i zwiastował czekającym na jego orzeczenie ludziom, że deszcz spadnie obficie, jednakże nie w ich kraju, ale w niedalekim lesie bambusowym.

Natomiast w ich dolinie panować będzie nadal susza i głód, które on zsyła jako karę za to, że szczep ten nie chciał spłacić jego rodzinie zadawnionego długu.

Bardzo pięknym obrzędem jest „taniec deszczu",



Drabina lianowa nad urwiskami w puszczy afrykańskiej.

znany wśród plemion Idoto. Zaczyna się on od korowodów w zwolnionym tempie. Stopniowo rytm się przyspiesza. Pierwsze momenty tańca mają wyobrażać pierwsze zwolna padające krople, po których następuje ulewa, później burze wyobrażają zawrotnie szybkie ruchy, uderzanie przy tym w bębny skórzane i tupanie nogami.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Trumna ze szczątkami św. Andrzeja Boboli na ołtarzu w Czechowicach w czasie nabożeństwa.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

# Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy)

W najlepszym już razie, wszystkich tych mrzonek o jakichś nieziemskich doskonałościach nie można inaczej nazwać, jak próżniaczym nałogiem marnowania czasu.

— Jeżeli nie zaczniesz zwracać na siebie większej uwagi, Janino, to zapowiadam ci, że staniesz się wkrótce skończoną ekscentryczką. A ja cierpieć nie mogę ekscentrycznych kobiet!

Patrząc mu w twarz błagalnie, wsunęła znowu swą rączkę w dłoń jego. Co się to stało, że prawie gniewał się na nią? Co ona zrobiła złego?

Pogładził małą jej rączkę i uśmiechnął się łaskawie, myśląc jak to łatwo przyjdzie kierować nią kiedyś.

Jerzy Orme szedł obok nich, poważnie i w milczeniu.

„A więc to prawda — myślał — że drogocenny ten klejnot ma iść na poniewierkę". — Protekcjonalny ton Ludwika nieznośnym był dla jego ucha. A wierzył najmocniej, że sprawia mu to przykrość jedynie przez wzgląd na Janinę, której Poynder nie umiał należycie ocenić i której godnym nawet nie był. A jednak ta jej swoboda obejścia się z Ludwikiem była raczej zachowaniem się siostry względem brata, aniżeli oznaką innego jakiegoś uczucia. Gdy miłość przychodzi, nie objawia się ona nigdy w taki sposób — a mianowicie przy takim jak jej usposobieniu.

I Jerzy Orme w myśli tej znalazł dla siebie wielką ulgę — ale... przez wzgląd jedynie na szczęście dziewczyny, tak przynajmniej usiłował wytłumaczyć to sobie.

ROZDZIAŁ XII.

Pierwsza miłość.

Janina, sądząc, że Ludwik gniewa się na nią, starała się wszelkimi sposobami pogodzić się z nim w czasie śniadania. Miss Orme, ze swej strony, chociaż nie pochwalała tak jawnie okazywanej kuzynowi miłości, cieszyła się jednak z tego w tej chwili. Czyż nie postanowiła, aby dwoje tych młodych pobrało się z sobą? Zaledwo też Ludwik odjechał, udała się zaraz na górę do Matyldy, ze szczegółowym sprawozdaniem o tym wszystkim, co między nimi zauważyła.

Matylda słuchała dosyć uprzejmie. Nie miała ona nic do zarzucenia temu, aby i inni ludzie byli szczęśliwymi, a zresztą gdy zejdzie już na dół, tym lepiej, że Ludwik i Janina, zajęci sobą, usuną się jej z drogi. Sądząc z opowiadania miss Orme, miłość Janiny objawiała się w dziwny sposób; ale czyż dziewczyna ta nie była we wszystkim dziwną?

Gdyby Matylda więcej się interesowała Janiną, spostrzegłaby najniezawodniej, jak odmienną stawała się ona z dniem każdym. Od samego już przybycia do Fernside charakter jej rozwijał się zwolna; ale teraz rozwijanie się to zupełnie inną przybrało cechę. Dotychczas jeszcze miewała ona chwile pustej wesołości i żartów, ale najczęściej bywała milcząca i w sobie zatopiona.

Istotnie nowe teraz dla Janiny rozpoczęło się życie — słodki czar pierwszej miłości. Krążyła coraz częściej a częściej około wrót jej przybytku, rzucając trwożne ku nim wejrzenia i coraz bliżej podchodząc do nich, na wpół zaledwo świadoma, że posiada klucz, którym, gdyby zechciała, mogłaby je otworzyć. Gwiazdy, drzewa, kwiaty, mówiły jej teraz o tym tylko, gdy rozmarzona stała w ulubionym swym zaciszu. Nieprzyzwyczajona do skrywania się i fałszu, każdym spojrzeniem, każdym dźwiękiem głosu zdradzała się nieustannie.

Było to w pogodny lipcowy wieczór. Janina, jak zwykle, improwizowała zcicha — przy poobiedniej drzemce miss Orme. Sama pogrążona w marzeniach, utkwiła oczy w odległy punkt nieba, gdzie ostatni promyk zachodzącego słońca znikł za wyniosłym szczytem gór, gdy tymczasem strugi księżycowego światła wkradły się przez otwarte okno i rozłożyły u nóg dziewczyny.

„Gdym poznała duszę twoją,
Wówczas żyć zaczęłam"...

— Czy to jest własna pani muzyka, dobrana do tych słów, miss Raymond?

— Pan Orme! — zawołała z przestrachem, jak gdyby ją schwytano na gorącym uczynku, a zrywając się pospiesznie z siedzenia — aby się w cieniu ukryć, rozbiła spokojne promienie księżyca w drobne, drżące wkoło niej światełka.

— Lubię słuchać muzyki pani.

Przez ileż to wieczorów wchodził on cichutko

i słuchał jej niepostrzeżony, nie przeczuwany przez nikogo!

Stała w milczeniu, zapytując sama siebie trwożliwie, co on mógł słyszeć. Zapewne domyślił się powodu jej obawy, bo odezwał się z dobrocią:

— Czyjąż kompozycję grałaś pani przed chwilą?

— O, niczyją — odpowiedziała z nerwowym ruchem, coraz głębiej zasuwając się w cień. — Miss Orme bardzo lubi, gdy grywam bez światła, bo to ją do snu usposabia.

Janina czuła, nie widząc, że Jerzy Orme wysunął się cicho z pokoju. Odetchnęła swobodniej, a zanim herbatę i światło podano — ukazał się Ludwik Poynder i wkrótce za nim Jerzy Orme. — Pierwszy przybył tu na usilne żądanie matki, aby nie zaniedbywał zbyt wyraźnie swej roli starającego się; ale w złym humorze, że musiał zmarnować sobie wieczór, teraz właśnie, gdy w czasie jej nieobecności w Fernside powinien był w ostatnich chwil swobody korzystać.

— Czyś ty niezdrów, Ludwiku? — zapytała Janina.

— Tak, niezupełnie dobrze się czuję — odbąknął. — Szkaradny cierpię ból głowy.

Rzeczywiście, skutki zbytnich libacyj poprzedniego wieczoru prześladowały go dzisiaj zawzięciej, niż zwykle.

— Jakże cię żałuję! Czy nie można ci poradzić co na to? Może przynieść wody kolońskiej?

— Nie, mocna kawa zrobiłaby mi najlepiej.

Przyniosła filiżankę kawy i postawiła mu ją pod ręką, na maleńkim stoliczku. Leniwym skinieniem głowy podziękował jej za to, po czym oczy jego zatrzymały się chwilowo na jej twarzy, w której coś, czego nie umiał sobie określić, zwróciło jego uwagę.

— Co to jest? co ci się dziś stało, Janino? — zapytał — przyglądając się jej bacznie, ze zdziwieniem w oczach.

— Co się mnie stało? — powtórzyła bezwiednie.

— Tak. Prześlicznie wyglądasz!

Żadna we mnie zmiana nie zaszła — odpowiedziała, spuszczając rzęsy na wymowne swe oczy. — Mam przecież na sobie tęż samą suknię co zawsze.

— Ja też nie myślę wcale, żebyś to swojej sukni zawdzięczała, dzieciaku — powiedział, ujmując ją za rękę i z zadowoleniem przyglądając się jej pomieszaniu. — Na Boga! Janino, tyś ładna naprawdę!

Ona stała, blednąc i czerwieniąc się naprzemian i napróżno usiłując wyrwać swą rękę z uścisku jego. On tymczasem, leniwie odrzucony w fotelu, przyglądał się jej, krytycznie rozbierając każdy rys jej twarzy i wyraz. „Delikatne, lekkie te rumieńce — myślał — są w swoim rodzaju prawie równie piękne jak u Jessy; włosy, pomimo, że ciemne, mają tyleż prawie złocistego blasku, co i tamtej; miękkie, lecz śmiałe są zarysy tej twarzy i głowy, a figura niezaprzecznie pełna wdzięku. Niejeden mężczyzna mógłby ją nazwać prawie piękną“.

Zadowolony uśmiechnął się do niej, i nie zwracając bynajmniej uwagi na jej usiłowania, aby wyzwolić swą rękę, mówił dalej zniżonym głosem:

— Gdybyś tylko chciała być trochę troskliwszą o siebie, Janino, najniezawodniej byłabyś co się zowie ładną. Dlaczego nie czeszesz sobie głowy według teraźniejszej mody? — z tymby ci bardzo było do twarzy.

— Nie chcę — wyszeptała. — Ludwiku, proszę cię, puść mnie.

— Czego się tak okropnie czerwienisz, dziecko? Na Boga! jakże twarz twoja stała się wymowną — Janino!

Popatrzył jeszcze chwilkę na rumieniącą się, nawpół odwróconą jej twarz i przyszedł nareszcie do wniosku, który go zupełnie uspokoił. — Przypomniał sobie, iż kiedyś mówił jej — a było to właśnie przed zmianą jeszcze mody — że ona wdzięcznie układa sobie włosy. Ale nie wpadł na myśl, że i ktoś inny jeszcze powiedzieć mógł toż samo i że to właśnie wpłynąć mogło na uporne jej obstawanie przy dawniejszym sposobie czesania się.

Ludwik małą rączkę, walczącą jeszcze w uścisku jego dłoni, podniósł do ust i uwolnił ją potem.

— Widzę iż, jak na ten raz, będę musiał zostawić cię przy twoim zdaniu, mała tyranko.

— Nie jestem wcale małą i... i żądam, abyś nadal nie mówił już nigdy do mnie w ten sposób.

## Wycieczka Ślązaków

**do Centralnego Okręgu Przemysłowego.**

Na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego, a szczególniej w Stalowej Woli i Sandomierzu, bawiła grupa szkoły sztygarów z Katowic oraz wychowanek szkoły rolniczej z Mokoszyna.

Ślązacy, którzy wystąpili w tradycyjnych strojach górniczych i narodowych śląskich, zwiedzili szereg robót inwestycyjnych na terenie Centr. Okręgu Przemysłowego.

Na zdjęciu wycieczka śląska przed ratuszem w Sandomierzu.



— W jaki sposób, dzieciaku?

— W takim tonie... jak teraz.

Sama nie umiała sobie zdać sprawy z tego, co ją mianowicie raziło w jego z nią obchodzeniu się.

— Co znowu — nie bądźże tak wymagającą, Janino.

I z lekkim ziewnięciem wziął swoją filiżankę, myśląc iż na przyszłość czuwać mu przyjdzie, aby nie stała się zanadto wybredną.

Janina wyszła na pełniejsze światło, rozlane wkoło stołu, silnie zarumieniona. Jakże szczęśliwa się czuła, że Jerzy Orme, zatopiony w swym czytaniu, prawdopodobnie nie zauważył tego! Nie wiedziała, że jednym przelotnym wejrzeniem spostrzegł jednocześnie małą demonstrację Ludwika i jej własne pomieszanie.

— Przynieść mi jeszcze trochę kawy, Janino — odezwał się Ludwik po chwili.

Postawiła filiżankę obok niego i usunęła się natychmiast.

— Gdy ujmę ją w swoje ręce — pomyślał — oduczę ją tej zbytniej płochliwości. Niektórym to się podoba, ale ja nie lubię tego wcale.

### ROZDZIAŁ XIII.
### W lesie.

Miss Orme zupełnie pewną była swego.

Następnego rana zawiadomiła Matyldę i jej matkę, która przybyła spędzić kilka godzin z córką, że nie można już mieć najmniejszej wątpliwości pod względem głębokiego przywiązania Janiny do jej kuzyna.

— Jak się teraz Ludwik sprawuje, mamo? — po wyjściu miss Orme zapytała Matylda, rzucając badawcze spojrzenie na stroskaną twarz matki.

— Jak się sprawuje? — powtórzyła pani Poynder. — O, bardzo dobrze... jak zwykle.

— Jest-to bardzo szczęśliwy traf dla Ludwika, że Janina w nim się kocha. Ale pamiętaj moją radę, mamo: wpłyń na niego, aby jaknajprędzej starał się z nią skończyć.

— Przyznasz-bo sama, że ciężkie jest teraz położenie jego; tego co przywykł uważać za swoje własne, będzie teraz musiał z łaski żony wyczekiwać. Dopóki też żona jego nie straci swego złudzenia i uważając go za istną doskonałość, będzie go ubóstwiała, ale powiedz mu, mamo, w moim imieniu, że byłoby to bardzo nierozważnie odwlekać dłużej z zaręczynami. — Gdyby wujowi Oliverowi przyszło do głowy zrobić nam niespodziankę i przyjechać do nas bez uprzedniego zawiadomienia, mógłby powziąć myśl zasięgnięcia opinii co do zwyczajów i upodobań Ludwika, a wtedy...

— Wszystko to co ty mówisz powiem Ludwikowi, kochanko — przerwała pospiesznie pani Poynder. — Zgadzam się zupełnie z tobą, że zaręczyny powinny odbyć się jaknajspieszniej.

Pani Poynder zatrzymała się jeszcze przez parę godzin. Pragnęła zobaczyć się z synem, aby mu jaknajprędzej zakomunikować uwagę Matyldy. A przytym spodziewana właśnie dzisiaj poczta z Indyj przywieźć mogła list, zawierający ważne dla nich wszystkich wiadomości. Ciągle jeszcze żywiła nadzieję, że Oliver mógł zmienić swe postanowienie i wymierzyć sprawiedliwość zarówno jej dzieciom, jak i Janinie.

Miss Orme odwiozła ją aż na miejsce, skąd sama pojechała na pocztę. Zaledwo powróciła, Janina była już na stopniach powozu, a pochwyciwszy list, z radosnym śmiechem odbiegła.

Z drogi zawróciła na lewo ku lasowi, a przyciskając drogocenny papier do serca, biegła szybko, póki nie zagłębiła się daleko w liściastą tę pustynię. Bez tchu prawie i blada ze wzruszenia, usiadła na pniu zwalonego drzewa i list otworzyła.

— O cóż to za radość! tatko drogi i... Co za radość!... Tego mi tylko nie dostawało! — zawołała, przejrzawszy go pospiesznie. A potem, z oczyma pełnymi łez rozkosznych, przytuliła list do twarzyczki, a uśmiechając się, kiwała główką w stronę drzew i paproci.

Cień jakiś z po za niej przytłumił naraz promyk słońca, który przedarłszy się przez gałęzie, muskał jej rączki. Odwróciła się i ujrzała Jerzego Orme, pospiesznie oddalającego się w milczeniu.

— Panie Orme! Nie odchodź pan — zawołała w pierwszym popędzie. — Pójdź pan tutaj, abym mogła to panu opowiedzieć.

Zwolna i wahając się zrobił kilka kroków na przód, zatrzymał się znowu, a na koniec usiadł przy niej.

— On wraca do mnie!

— Kto?... czy nie pan Raymond, ojciec pani?

— Tak; wkrótce, za tydzień lub dwa... Czy może już być większe szczęście? Przeczytam panu niektóre wyjątki listu. Czy można?

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Wielka wystawa rolnicza
## w Danii.

W najbliższym czasie zostanie otwartą w stolicy Danii, Kopenhadze, wielka wystawa rolnicza, która zilustruje wszechstronny duński dorobek w dziedzinie gospodarki rolnej.

Jak wiadomo, Dania rzeczywiście postępowym gospodarstwem rolnym w całym tego słowa znaczeniu, poszczycić się może, toteż na wystawie tej znajdą pomieszczenie godne podziwu eksponaty rolne jak i przetworów rolnych. - Prócz tego znajdą też pomieszczenie hodowlane zwierzęta futerkowe jak syberyjskie lisy, białe i czarne i wiele innych zwierząt.

Na zdjęciu rzut oka na pawilony wystawowe, w których zostaną pomieszczone duńskie eksponaty hodowlane.





# Poradnik gospodarczy.

### Chów drobiu w lecie.

Przy chowaniu drobiu pamiętać należy o następujących zasadach: nigdy nie dawać drobiowi pokarmu stęchłego lub zapleśniałego. W porze letniej bez żadnej obawy można dawać wszelką zieleninę, a w czasie panowania zakaźnej choroby dawać posiekane liście cykorji. Nie zapominać o dodawaniu do pokarmu węgla drzewnego, który bardzo dodatnio wpływa na trawienie i apetyt.

Nigdy nie można dawać kurom naraz pokarmu więcej, niż mogą one zjeść, ponieważ wtedy więcej używają ruchu i lepiej się niosą; do pokarmu dobrze jest dodawać skorupki od jaj lub szlamowaną kredę, co zapobiega tak zwanemu laniu jaj. Nie powinno się wyrzucać do dołów lub na śmietniki drobiu padłego, lecz takowy głęboko zakopywać, a najlepiej palić.

Kurniki należy często oczyszczać i bielić, a na zimę dobrze opatrywać; w kurniku powinno się zawsze znajdować wapno i piasek, ponieważ wpływa to dodatnio na rozwój kości. Wreszcie — pamiętać o tem, ażeby drób często przebywał na powietrzu.

### Jak chronić zwierzęta przed owadami.

Owady, jak muchy, komary, bąki, niepokojąc zwierzęta, nie tylko ujemnie wpływają na ogólny ich stan, lecz mogą być jeszcze pośrednikami w rozszerzaniu chorób zaraźliwych. Niektóre z nich odżywiają się krwią zwierząt. — Przez ukłucie i wprowadzenie w ten sposób swego ryjka do skóry, mogą przenosić zarazek chorobowy od jednego zwierzęcia do drugiego. Inne znów zlizują różne wydzieliny, które w równej mierze są niebezpieczne pod względem rozszerzania zarazków jak krew. Tak na przykład, szczególnie rzucają się muchy na krew, występującą z przypadkowych ran lub ukłucia innych owadów, co staje się niebezpieczne, jeśli zwierzę chore jest na jakąś zaraźliwą chorobę.

Dla ochrony zwierząt przed owadami a zwłaszcza przed bąkami, należy zwierzęta co dwa tygodnie obmywać odwarem z liści orzechowych, a nadto dobrze jest nacierać uszy, brzuch i inne miejsca delikatnie olejkiem jałowcowym lub innym mającym dla owadów woń odstraszającą. Ażeby ochronić zwierzęta od owadów w stajniach, oborach, chlewach, powinno się otwierać tylko te drzwi, które obrócone są na północ, lub wschód. Ściany i powały wybielić wapnem z dodatkiem ałunu i farbki niebieskiej.

### Pomoc kredytowa dla młodzieży wiejskiej.

Na terenie województwa krakowskiego Kasy Bezprocentowe uruchomiły pożyczki w wysokości do 250 złotych, spłacalne w ciągu 2 lat, przeznaczone specjalnie dla małorolnych, zwłaszcza dla młodzieży wiejskiej, na cele podniesienia rolnictwa i pszczelnictwa.

### Kredyty pod zastaw zboża.

Na posiedzeniu Rady Banku Polskiego, uchwalono przyznać kredyt w wysokości 55 milionów złotych na rejestrową i zaliczkową sprzedaż płodów rolnych w sezonie 1938/39 r., czyli w tej samej wysokości, co w roku ubiegłym.

### Targi na konie remontowe.

Na terenie województw południowych odbędą się targi na konie remontowe w następujących miejscowościach i terminach: Województwo lwowskie: Jarosław 28 lipca, Lwów 7, 8 i 9 września. Województwo krakowskie: Tarnów 11 i 12 lipca, Kraków 29 lipca, Nowy Sącz 2 i 3 wrześuia. Województwo tarnopolskie: Tarnopol 26 i 27 lipca. Początek targów w Jarosławiu o godzinie 8, we Lwowie, Krakowie, Nowym Sączu i Tarnopolu o 9, w Tarnowie o 9.45.

### Zarybianie Wisły.

Towarzystwo Rybackie w Małopolsce rozprowadziło 222 kg. narybku szczupaka. Narybek zakupiony był z gospodarstwa ks. Sanguszki w Tarnowie. Zarybianie narybkiem przyczyni się do podniesienia rybostanu w Wiśle.

# Poradnik lekarski.

### Krwotok z nosa.

Widok krwi jest dla niektórych ludzi czymś mocno przejmującym, to też, gdy zobaczą małą strugę czerwonego płynu tracą głowę i wskutek tego nie umieją sobie należycie zaradzić w potrzebie. Chociaż każdy krwotok bez względu na to, skąd pochodzi, jest sprawą poważną, to jednak krwawienie z nosa rzadko może się skończyć fatalnie, zatem przy takim krwawieniu nie należy się zbytnio przejmować.

Prawdą jest jednak, że jeśli krwawienie z nosa zdarza się zbyt często, i to bez jakichś jaśniejszych przyczyn, wówczas należy poradzić się doktora i wynaleźć powód krwawienia.

Właściwie są tylko, w poważnym sensie, dwie przyczyny krwawienia z nosa: po pierwsze, uderzenie lub inne skaleczenie nosa, i po drugie, choroba. Pierwsze zdarza się najczęściej i jest najczęstszą przyczyną krwawienia z nosa, ponieważ delikatna błona w nosie posiada wielką ilość drobnych naczyń krwionośnych, które nie mają tak dobrej protekcji jak żyłki w innych częściach ciała.

Drugi rodzaj krwawienia, ten bez widocznej przyczyny, może pochodzić od choroby sercowej, suchot, choroby nerek lub wątroby, wysokiego ciśnienia krwi, i z innych chorób. — W tym wypadku powinno się zawsze udać do lekarza, ażeby wyszukał przyczynę krwawienia i starał się wyleczyć krwawienie u podstawy. A im wcześniej się to zrobi, tym lepiej dla pacjenta.

Pierwszym środkiem zaradczym, na zatrzymanie krwi wychodzącej z nosa jest obłożenie szmatą z zimną wodą twarzy, a następnie umieszczenie nieco waty w dziurce, z której krew wychodzi. Należy jednak umieścić watę w takim miejscu, żeby ją potem można było łatwiej wydobyć. Często bowiem wpycha się watę zbyt daleko do nosa i wówczas leczenie jest gorsze jak sama choroba.

Osoba dotknięta krwotokiem z nosa powinna pozostać spokojnie w prostej pozycji. Te środki są wy-

starczające na zatamowanie zwyczajnego krwotoku nosa, lecz gdy to nie pomaga, wówczas trzeba udać się do doktora, ażeby on dał wam odpowiednią radę.

*Dr. F. A. Dulak.*

# Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 16 b. m. komunikat urzędowy głównej kwatery wojsk gen. Franco donosi: Na odcinkach nad rzeką Cinqueta i Cinca, posuwanie się naszych wojsk trwa nadal. Zajęte zostały miejscowości Salinas, Ponta Barbaro, Pena, Labazal, Saravillo, Tela i Revilla. Zdobyto także miejscowość Bielsa Na froncie Castellon odparto przeciwnatarcie nieprzyjaciela na Villareal. Nieprzyjaciel pozostawił na placu przeszło 300 zabitych i z górą tysiąc jeńców. Cały lewy brzeg rzeki Mijares, oraz miejscowość Almagora zostały zajęte w dniu wczorajszym.

Pod datą 18 b. m. specjalni korespondenci prasy włoskiej w Hiszpanii donoszą o wypadkach, jakie się rozegrały tam w ciągu ostatnich 24 godzin. Według tych informacji lotnictwo gen. Franco bombardowało między innymi Walencję, gdzie w porcie trafione celnymi bombami zatonęły statki, z których jeden płynął pod banderą francuską, drugi zaś był kanonierką sowiecką. Oba te statki wyładowywały materiał wojenny. Prasa włoska donosi, że lotnictwo legionów włoskich zatopiło również pływający dok i okręt rządowy „La Guardia" w porcie Saguntu.

Operacje wojsk powstańczych na froncie Castellon mają przebieg pomyślny. — Wojska gen. Garcia Valino dotarły do miejscowości Fanzara i Ribesalbes, zajmując cały północny brzeg rzeki Mijares. W chwili obecnej znajduje się w rękach powstańców 2/3 granicy francusko-hiszpańskiej.

Wojska gen. Franco od świtu aż do późnej nocy nie ustawały w natarciu i posuwały się szybko na froncie Castillo Villa Malesa na wybrzeżu śródziemnomorskim, zdobywając na froncie szerokości 50 km. przeszło 5 km. terenu — W wielu punktach wojska gen. Franco przekroczyły linię biegu Rio Mijares.

Na odcinku Pennaroya frontu Kordobą w Andaluzji, wojska powstańcze głęboko włamały się na tyły nieprzyjaciela. Wojska gen. Franco posunęły się mniej więcej o 25 km. tak, że cały obazar kopalń w Pennaroya znalazł się poza zasięgiem artylerii rządowej. Linia kolejowa prowadząca z Almorchon do Belmez została obsadzona przez wojska gen. Franco.

Pod datą 19 b. m. Wielka kwatera główna generała Franco komunikuje, iż na froncie Teruel pomimo silnego oporu przeciwnika, poczyniono znaczne postępy. Kontratak nieprzyjaciela odparto z wielkimi stratami.

Na froncie Castellon wojska generała Franco posunęły się do Rio Seco w pobliżu Burriana.

Na odcinku Pernarroya zajęto Elquejigo, Mozon Blanco, Cerro Corchito, Cerro Pozo, Porquero, El Cuchillar, Urraco i Castuera. Okupowano również drogę do Monte Rubio, osiągając przełęcz Calvar.

# Wojna chińsko-japońska.

Pod datą 16 b. m. Agencja Domei donosi: przestrzeń zalana wodą skutkiem przerwania przez wojsko chińskie tam na rzece Żółtej wynosi 2400 km. kwadratowych. Woda zalała 2 tysiące wsi, pozbawiając dachu nad głową 300 tysięcy ludzi, z czego około 50 tysięcy zginęło.

Do Szanghaju nadchodzą ustawicznie nowe alarmujące wiadomości z terenu katastrofalnej powodzi na Żółtej rzece. Wojska japońskie wstrzymały w północnej części prowincji Honan całkowicie operacje wojenne i podjęły przy pomocy 300 tysięcy chłopów chińskich walkę z rozpętanym żywiołem.

Woda przerwała wały o grubości 200 metrów. W miejscach zagrożonych sypie się nowe wały i kopie kanały.

Gazeta „Jomiuri Szimbun" donosi z Hongkongu, że chińskie koła finansowe i gospodarcze prowincji południowych wywierają nacisk na marsz. Czang-Kai Szeka, by zawarł zawieszenie broni z Japonią przed upadkiem Hankou, grożąc wstrzymaniem pomocy finansowej.

W prowincji Fokien wybuchło powstanie elementów projapońskich, mające na celu utworzenie rządu prowincjonalnego, niezawisłego od Honkou. — Partyzanci z powodzeniem walczą z wojskami rządowymi.

Nowe filojapońskie rządy w Pekinie i Nankinie wystosowały odezwę, głoszącą między innymi, że kontynuowanie wojny z Japonią doprowadzi Chiny do kompletnej klęski i spustoszenia. Odezwa nawołuje politycznych i wojskowych przywódców „Kuomintangn", by doprowadzili do zawieszenia broni z Japonią, wypowiedzieli posłuszeństwo marsz. Czang-Kai-Szekowi.

Ostatnio donoszą, że wojska japońskie zajęły miasto Tsienczan o 60 km. na wschód od Anking.

# KRONIKA.

**Od Administracji.** Do dzisiejszego numeru dołączamy przekazy rozrachunkowe dla kwartalnych i półrocznych prenumeratorów „Roli".

**Zgon marszałka Sejmu.** W ubiegłą sobotę rano zmarł w Warszawie marszałek Sejmu Stanisław Car. Śp. Stanisław Car, urodzony w Warszawie w 1882 r., po ukończeniu studiów prawniczych, poświęcił się początkowo adwokaturze. W roku 1917 wstąpił jako referent do organizującego się wówczas departamentu sprawiedliwości tymczasowej Rady Stanu, będącego zawiązkiem późniejszego Ministerstwa Sprawiedliwości. W listopadzie 1930 roku zostaje wybrany posłem na Sejm. Piastuje godność wicemarszałka Sejmu, równocześnie zaś jest przewodniczącym komisji prawniczej i generalnym referentem nowej ustawy konstytucyjnej.

**Adam Doboszyński znów stanie przed sądem!** Sąd Najwyższy ogłosił wyrok dotyczący skargi kasacyjnej, złożonej przez prokuratora w sprawie wyroku wydanego przez trybunał lwowski w dniu 15 lutego 1938 r. w procesie inż Adama Doboszyńskiego. Sąd Najwyższy — stwierdziwszy w niektórych punktach postępowania uchybienia proceduralne — częściowo uchylił wyrok Sądu Okręgowego we Lwowie, orzekającego wówczas z udziałem przysięgłych, i w uchylonej części przekazał sprawę do ponownego rozpoznania Sądowi Okręgowemu we Lwowie, który tym razem rozpoznawać będzie sprawę bez udziału przysięgłych wobec ustawowego zniesienia tej instytucji. Sprawa ponownie rozpoznana będzie jedynie co do zgłoszonego w akcie oskarżenia zarzutu udziału A. Doboszyńskiego w oddziale zbrojnym, który dopuścił się najścia na posterunek P. P. w Myślenicach. Co do innych bowiem zarzutów oskarżenia wyrok sądu przysięgłych uprawomocnił się.

**Śmierć naczelnika wydziału wojew. od ukąszenia muchy.** 10 b. m. zmarł we Lwowie naczelnik wydziału komunikacyjnego w lwowskim urzędzie wojewódzkim inż. Franciszek Szczygieł. Przed trzema dniami inż. Szczygieł wyjechał autem w podróż służbową do Krosna. W podróży powrotnej zarówno naczelnik Szczygieł, jak i Szofer zostali ukąszeni przez jakąś złośliwą muchę. Po powrocie do Lwowa obaj dostali silnej gorączki i nastąpiło ogólne zatrucie organizmu. Mimo energicznej pomocy lekarskiej, naczelnik Szczygieł zmarł.

**Robotnik wypadł z pociągu.** Z przepełnionego pociągu zdążającego ze Lwowa w kierunku Skniłowa wypadł 33 letni robotnik z Ostrowa, powiat Lwów, Wasyl Kuryła, który doznał złamania podstawy czaszki i całego szeregu skomplikowanych obrażeń Nieszczęśliwą ofiarę wypadku przewieziono do Szpitala Powszechnego. Stan Kuryły jest beznadziejny.

**Wybuch bomby w mogile.** W Uwsiu koło Podhajec we wschodniej Małopolsce, popełniono zdradziecką zbrodnię. — W nocy w wigilię ruskich Zielonych Świąt, będących u greko-katolików świętem zmarłych, obchodzonym przez Ukraińców w sposób manifestacyjny, usypana została w nocy na placu gromadzkim, w środku wsi, wysoka mogiła, na szczycie której ustawiono krzyż z napisem w języku ruskim: „Śmierć temu, kto mogiłę rozrzuci!“ Gdy tuż przed manifestacją ukraińską, jaką zamierzano urządzić na mogile, na zarządzenie władz przystąpili robotnicy do jej usunięcia, nastąpiła eksplozja zakopanej w ziemi bomby. Czterech ludzi ciężko rannych odwieziono do szpitala w Podhajcach. Napis na krzyżu wskazuje wyraźnie, że krwawa zbrodnia jest dziełem prowokatorów ukraińskich.

**Znów zbrodnicze podpalenie hajdamackie.** — W Sękowie Kuropatnickim w powiecie brzeżańskim spaliły się cztery zagrody tamtejszych osadników Polaków, mimo, że znajdowały się w znacznym oddaleniu od siebie. — Zachodzi podejrzenie, że zagrody podpalono. Policja powiatowa wszczęła dochodzenia celem wyśledzenia sprawców podpalenia.

**Wielkie zniszczenie skutkiem gradobicia w kieleckim.** Do Kielc nadchodzą dalsze szczegóły strasznej klęski gradobicia, jaka w ubiegłą niedzielę nawiedziła kilka powiatów woj. kieleckiego. W powiecie pińczowskim grad zniszczył zasiewy na terenie 6 ciu wsi Szkody w plonach wynoszą 50 procent. — Strat dotychczas nie ustalono. Na polach we wsi Stare Pole, w czasie burzy piorun zabił Jana Pomykałę. We wsi Łaziska, powiatu kieleckiego, piorun uderzył w dom Antoniego Surmy, powodując pożar. — Dom spłonął wraz z zabudowaniami. W Kieleckim, na zniszczonych przez grad terenach, wieśniacy przystąpili do zaorywania pól, na których sieją tatarkę i wykę.

**Śmierć dwóch uczniów w nurtach stawu.** — Kierownik szkoły powszechnej w Lubanii gmina Chmielnik, w kieleckim, J. Rusak w dniu 8 b. m. udał się z grupą uczniów na wycieczkę do Gnojnika. W drodze powrotnej dwaj uczniowie: St. Grusiecki i T. Garula, samowolnie oddalili się od grupy wycieczkowej i pobiegli do stawu pod wsią Lubania kąpać się. W pewnej chwili Garula począł tonąć, któremu na ratunek pospieszył Grusiecki, lecz wskutek nieumiejętności pływania — obaj utonęli. Zwłoki Garula i zwłoki Grusieckiego wydobyto.

**Bandyta zastrzelony w starciu z policją.** Policja osaczyła w Lubartowie ukrywającego się w pobliżu tamtejszego gmachu sądu groźnego bandytę Józefa Rusina, zabójcę starszego przodownika Wodnickiego. Rusin w czasie aresztowania usiłował dobyć broń, wobec czego został przez policję zastrzelony. Bandytę ukrywał w komórce dozorca aresztu miejskiego Fr. Cieniuch, którego wraz z żoną aresztowano.

**Zamiast wróbla zastrzelił człowieka.** Na szosie pod Spałą wydarzył się tragiczny wypadek, któremu uległ dyrektor „Widzewskiej Manufaktury“ 52-letni Otto Steigert. Dyrektor Steigert wracając wraz z żoną i synem samochodem do Łodzi zatrzymał się na szosie z powodu defektu w motorze. W czasie naprawiania motoru Steigert został zraniony kulą w tył głowy. Jak się okazało sprawcą postrzelenia jest uczeń gimnazjalny Tadeusz Dębiec, który znajdując się w pobliżu samochodu strzelał z floweru do wróbli. Przewieziony do szpitala miejskiego w Tomaszowie dyr. Steigert zmarł nie odzyskawszy przytomności. Dębca aresztowano.

**List 6-letniej córeczki, kupca warszawskiego do Stalina.** Przed kilkoma tygodniami duży rozgłos wywołała wśród kupców branży futrzanej wiadomość o tajemniczym zaginięciu warszawskiego hurtownika Kostryńskiego Hurtownik wyjechał do Sowietów na targi futrzane i odtąd brak od niego wiadomości. Jak rodzina zdołała ustalić, Kostryński jest więziony w Moskwie Dokładne miejsce uwięzienia nie jest do tej pory wiadome. Firma angielska podjęła interwencję w sprawie Kostryńskiego, wyjechał on do Sowietów z jej ramienia. — Interwencja ta jednak nie odniosła skutku. — W tych dniach 6 letnia córeczka Kostryńskiego skierowała do Moskwy pod adresem Stalina list z prośbą o zwolnienie ojca z więzienia. Jest jednak rzeczą wątpliwą — czy pismo dojdzie do rąk adresata.

**Żona lekarza oskarża męża o rozmyślne zgładzenie pacjenta.** Urząd prokuratorski otrzymał skargę i wszczął dochodzenie karne w sprawie, której treść wygląda raczej na barwny film kryminalny, niż na rzeczywistość. Oto wiosną b. roku do znanego chirurga warszawskiego dr. Edwarda Skibniewskiego zgłosił się jego kuzyn Stanisław Kifler, który właśnie przybył z Paryża. Kifler cierpiał od dawna na poważne dolegliwości żołądka, ale nie mając zaufania do lekarzy we Francji, odłożył leczenie do chwili powrotu ro kraju. Przybywszy do Warszawy z poważnym majątkiem, bo przekraczającym 100 tysięcy zł. Kifler zajął się swym zdrowiem i zgłosił się do dr. Skibniewskiego. Chirurg zbadawszy kuzyna wykrył u niego narośl rakowatą w żołądku i zaproponował operację. Operacja udała się jednak w tydzień później już na progu rekonwalescencji Kifler zmarł. — W tym czasie między dr. Skibniewskim a jego żoną wynikły nieporozumienia, w których wyniku doktorowa opuściła męża. Sprawa śmierci Kiflera poszła już w zapomnienie, gdy nagle urząd prokuratorski otrzymał skargę podpisaną przez Skibniewską, która oskarża męża swego o to, że spowodował rozmyślnie śmierć Kiflera, sądząc, że odziedziczy po nim majątek. Czy oskarżenie jest bezpodstawne i wywołane zostało chęcią zemsty, wykaże rozprawa.

**Surowy wyrok w procesie Michalskiego i Idzikowskiego.** Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w procesie b. dyrektora departamentu w Ministarostwie Skarbu Michalskiego, b. posła i działacza rzemieślniczego Edwarda Idzikowskiego, oraz towarzyszy o oszustwa podatkowe i łapownictwo. — Sąd skazał Idzikowskiego na łączną karę 5 lat więzienia i 10 lat pozbawienia praw obywatelskich. Michalskiego na 10 lat więzienia i 10 lat pozbawienia praw. Po

uwzględnieniu amnestii zredukowano Michalskiemu karę do 8 lat więzienia. Dalszych oskarżonych skazano na kary następujące: Józefa Miazgę na 5 lat więzienia i 10 lat pozbawienia praw, Witolda Nięsobędzkiego po zastosowaniu amnestii na rok więzienia. Oskarżonego Kaufmana uniewinniono, Sąd wydał polecenie aresztowania skazanych, jednakże Idzikowski zbiegł.

**Morderstwo.** W Buchowicach, gromadzie powiatu mościckiego, dokonano morderstwa na osobie rolnika ś. p. Teodora Zamoryty. Przy pomocy psa policyjnego, przetransportowanego w tym celu z Przemyśla, Policja Państwowa przytrzymała sprawców w osobach mieszkańców Buchowic: J. Montoszko, St. Montoszko i M. Starzewskiego, których doprowadzono do więzienia tutejszego Sądu Okręgowego.

**Smutny wypadek na strzelnicy.** 27-letni członek Związku Strzeleckiego w Kałuszu, Fr. Schaan, podczas strzelania na strzelnicy ukryty za wałem ochronnym obok tarczy wychylił się, a równocześnie padł strzał z karabinku Stefana Schulza, podczas repetowania, który ugodził Schaana w skroń, powodując bezwłoczną śmierć.

**Znaleziony granat przyczyną wypadku dziecka.** We wsi Szczurek, powiatu koneckiego, głuchoniemy Świeboda Walery, lat 10 znalazł w rzece Drzewiczce ręczny granat i począł się nim bawić. W czasie manipulowania granat eksplodował, raniąc w plecy 5-letnią siostrę jego Danutę.

**Rozpruwacze brzuchów końskich.** Paweł Tereszczuk, gospodarz ze wsi Piszczatyńce — powiatu krzemienieckiego wszedłszy rano do stajni, stwierdził, że wszystkie 3 konie — będące jego własnością, są w okrutny sposób poranione. Nieujęty na razie sprawca zakradł się w nocy do stajni i poprzebijał koniom bagnetem rosyjskim boki. Pokaleczone w barbarzyński sposób zwierzęta stały bez pomocy do rana. Pomimo ratunku dwa konie tegoż dnia zdechły. Tereszczuk oblicza straty na 1.000 złotych. Dodać należy, że podobny wypadek okaleczenia koni nie jest w powiecie krzemienieckim pierwszy. — Przed rokiem we wsi Dederkały grasowała przez dłuższy czas nieuchwytna banda barbarzyńców, którzy w kilkunastu wypadkach dopuścili się ohydnego czynu rozpruwania chłopskim koniom brzuchów. Dopiero po dłuższej obserwacji bandę tę zdemaskowano i oddano w ręce sprawiedliwości. Jak wykazało śledztwo, kaleczenie koni było ze strony barbarzyńców aktem zemsty na tle politycznym.

**Wyrok śmierci w Grudziądzu.** Przed Sądem Okręgowym w Grudziądzu toczył się proces przeciwko skazanemu dwukrotnie na karę dożywotniego więzienia P. Jankiewiczowi vel Sadowskiemu, który zabił odbywającego z nim w jednej celi karę więzienia J. Gawlika, roztrzaskując mu we śnie stołkiem głowę. Po naradzie sąd ogłosił wyrok, skazujący Jankiewicza vel Sadowskiego na karę śmierci przez powieszenie. Sąd oparł się na orzeczeniu biegłych, że oskarżony więzień jest w zupełności poczytalny. Skazany jest dezerterem z wojska litewskiego — gdzie z bronią w ręku dokonał pięciu napadów rabunkowych, po czym popełnił w dwóch wypadkach zbrodnię usiłowanego zabójstwa, a w jednym wypadku zbrodnię zabójstwa.

**Wyłamywał trupom złote zęby.** Z polecenia władz prokuratorkich został aresztowany woźny kliniki uniwersyteckiej na Antokolu w Wilnie, Aleksander Bucałło, pod zarzutem dokonywania kradzieży na szkodę chorych, przebywających na kuracji. Bucałło ogałacał kieszenie przenoszonych do składu ubrań, zabierając portmonetki i inne drobiazgi przedstawiające jakąkolwiek wartość. Dalsze śledztwo przyniosło jeszcze bardziej rewelacyjne wyniki. Okazało się, iż Bucałło również okradał trupy, spoczywające przed pogrzebaniem w kostnicy kliniki, posuwając się do tego, że wyłamywał im złote zęby i plomby. Podczas rewizji w domu makabrycznego złodzieja znaleziono prawdziwy skład obrączek ślubnych, zegarków, złotych plomb, krzyżyków i t. p. Znaleziono również wiele kwitów lombardowych na zastawioną biżuterię. Bucałło przyznał się, iż te kradzieże uprawiał od 1935 roku. Osadzono go w więzieniu na Łukiszkach.

**Niemcy chcą zmusić żydów do emigracji.** Kampania antyżydowska w Berlinie przybiera na sile. Rząd Rzeszy zamierza zmusić żydów do opuszczenia Berlina i Rzeszy. Oczywiście emigrujący żydzi nie będą mogli zabrać ze sobą żadnego majątku. Policja berlińska przeprowadza systematyczne obławy. W czasie jednej z ostatnich obław aresztowano około 500 osób pod zarzutem przestępstw kryminalnych. Wśród aresztowanych są przeważnie żydzi — przy czym pewną część wśród nich stanowią obywatele obcy. W różnych dzielnicach miasta doszło do wystąpień antyżydowskich. W komunikacie policyjnym, dotyczącym tych wystąpień, czytamy: „We wschodnich dzielnicach miasta doszło do czynnych wystąpień, przy czym ucierpiały sklepy żydowskie. Hasłem do bójek było pobicie przez żyda chłopca, członka młodzieży hitlerowskiej w chwili, gdy ten umieszczał na szybie sklepu żydowskiego napis: „Precz z żydami". Demonstracje antyżydowskie tłumaczą urzędowo w Berlinie rozgoryczeniem ludności z powodu wielkiego napływu żydów do stolicy Niemiec. Rzeczywiście w ostatnim czasie przybyło do Berlina kilka tysięcy żydów, którzy spodziewali się, że w wielkim mieście łatwiej unikną prześladowania.

**Ciekawy sposób karania.** W Wiedniu wprowadzony zostanie od lipca b. r. nowy sposób karania pieszych i automobilistów winnych przekroczenia tych przepisów ruchu kołowego. Winny przekroczenia tych przepisów otrzyma natychmiast drukowaną kartę z nakazem spędzenia następnej niedzieli w specjalnej szkole ruchu ulicznego, gdzie będzie przysłuchiwał się wykładom.

**Ulewne deszcze, które od kilku dni nawiedziły Rumunię,** spowodowały szereg wylewów i powodzi w różnych częściach kraju, wywołując na niektórych liniach kolejowych przerwanie komunikacji. W Siedmiogrodzie została zalana linia Caransebes-Suboetatea. Również na linii Portile Sarmisegetuza wstrzymano komunikację kolejową z powodu podmycia toru.

**Chłopiec o trzech rękach i dwóch sercach.** Gazeta „Eytrapost" podaje, że w szpitalu w Cluj, w Rumunii przyszedł na świat chłopiec o 3 rękach i 2 sercach. Jedno z serc znajduje się w jamie brzusznej i nie działa.

**Powtórny pożar w łotewskim mieście.** Miasto Lucyn znowu się pali. Zlikwidowany przez przybyłe z Rygi, Dynaburga i innych miast straże ogniowe pożar znowu powstał w innej dzielnicy miasta. Dotychczas ogółem spaliło się około 400 domów, w tym 120 sklepów i składów towarowych. Lucyński kościół katolicki spalił się całkowicie. Spalił się również sobór prawosławny. Przeszło 3 tysiące mieszkańców miasta zostało bez dachu nad głową, tracąc cały swój dobytek w płomieniach. Pociągnęło to za sobą liczne wypadki samobójstwa. Prezydent państwa wyasygnował

5 tysięcy łatów na akcję pomocy pogorzelcom. Magistrat ryski na ten sam cel przeznaczył 10 tysięcy łatów. Do akcji tej przystąpiły również i inne miasta Łotwy.

**Zatonięcie statku.** W pobliżu portu łotewskiego Windawa zatonął statek towarowy fiński „Rudolf". Jak się okazuje, sternik we mgle nie zauważył boi sygnałowej oznaczającej miejsce, gdzie zatopiony jest na niewiejkiej głębokości wrak parowca „Livonia". Zderzenie statku „Rudolf" z wrakiem było tak silne, że statek niemal momentalnie poszedł na dno wraz z łodziami ratunkowymi. Załoga wpław na zaimprowizowanych łodziach dostała się do brzegu odległego o 1 km. od miejsca katastrofy. Z pośród załogi utonęła jedna osoba.

**Plaga kawek i wron w Dalmacji.** Mieszkańcy w Dalmacji obserwują niespotykane tu dotychczas zjawisko. Mianowicie w ciepłych dniach tegorocznej wiosny pojawiły się tam niezwykłe ilości kawek, które obsiadły nie tylko domy, ale place i mniej ruchliwe ulice tej miejscowości, tak, że cała miejscowość formalnie czerni się od ptactwa. — Zabobonną ludność przeraził nalot tak olbrzymiej ilości kawek i wysuwa ona z tego faktu najrozmaitsze wróżby. W tym samym czasie w miejscowości Nisz pojawiły się niezliczone stada wron i kruków. Wszyscy strzelcy tego miasteczka wyruszyli na polowanie, by tępić nieproszonych i krzykliwych gości. Urządzono istną rzeź ptactwa. Ulice Nisz są czerwone od krwi zabitych ptaków, a woda przepływającego przez Nisz potoku poczerwieniała od krwi i nie nadawała się przez jeden dzień do picia.

**Czworaczki.** W szpitalu miejskim w Liverpoolu, p. Estera Taylor, licząca lat 29, urodziła czworaczki: 3 chłopców i jedną dziewczynkę. Matka i cała czwórka miewają się doskonale. Pani Taylor jest już matką czworga dzieci, z których najstarsze ma lat 10.

**Arabi mordują w Palestynie Arabów.** Akcja terrorystów palestyńskich skierowana jest obecnie przeciwko wioskom arabskim w celu zmuszenia ich do zaopatrywania w żywność uzbrojonych band, pojawiających się w różnych częściach kraju, oraz przeciwko osobom, podejrzanym o udzielanie informacyj policji. W pobliżu Vassa el Falik znaleziono zwłoki jednego z miejscowych mieszkańców w okropny sposób zamordowanego. W Kirbeth terroryści zabili kobietę podejrzewaną o utrzymywanie kontaktu z policją. W innych miejscowościach zabito ogółem siedmiu Arabów. W Tyberiadzie dokonano zamachu na ulicy w biały dzień na burmistrza miasta. Napady te i zamachy wywołują wielkie zaniepokojenie wśród ludności. W Naleluzie opustoszały zupełnie przedmieścia. Ludność przenosi się do centrum miasta. W Bita mieszkańcy z bronią w ręku stawiali opór terrorystom, których zmusili do ucieczki. W jednej z miejscowości na północ od Ali zabito dwóch terrorystów.

**Złapano porywacza dzieci.** Aresztowany w związku z porwaniem i zabójstwem chłopca Skeegie Casha, Mac Call w dalszym ciągu utrzymuje, iż nie miał nic wspólnego z zabójstwem dziecka, przyznaje się natomiast do porwania małego Casha. Mac Call przed zapoznaniem się z doręczonym mu aktem oskarżenia oświadczył, że wolałby być skazanym na karę śmierci na krześle elektrycznym, niż na bezterminowe więzienie. Mac Call strzeżony jest nieustannie przez 18 policjantów.

**Franklin Mac Call, zabójca porwanego chłopca Jimny Cash skazany został na śmierć.** Został on przewieziony do więzienia w Reiford, gdzie wyrok śmierci będzie wykonany. Data egzekucyji nie została jeszcze ustalona.

**71 zabitych w walce dwóch wsi.** Mieszkańcy wsi Hilapa — żywiący od szeregu lat nienawiść do mieszkańców miejscowości Kodochino w Meksyku, zorganizowali przed kilku dniami na nich napad. Wywiązała się walka, w czasie której 71 osób zostało zabitych i 26 ciężko rannych. W pościgu za napastnikami, którzy uprowadzili 23 osób, udały się oddziały wojska związkowego.

**„Może Pan iść do djabła!"** Sędzia, nazwiskiem Rudich. urzędujący w Johannesburgu, słynie w całym świecie ze swego humoru i dowcipu. Podczas pewnej rozprawy, jaką niedawno prowadził, dał znowu dowód, że posiada zmysł humoru. Przedmiotem rozprawy była skarga o obrazę, jaką pewien policjant wniósł sprzeciw młodej damie, nazwiskiem Margaret Grenberg. Margaret Grenberg, właścicielka samochodu, jechała swym wozem po bardzo ruchliwej ulicy Johannesburgu. Na skrzyżowaniu, zatrzymał ją policjant. Margaret Grenberg nie wiadomo po co, puściła w ruch trąbkę o przenikliwym tonie. Policjant zwrócił jej uwagę, że niepotrzebnie robi hałas. Na to nerwowa dama wyraziła się: „Może pan iść do diabła!" — Obrażony policjant spisał protokół i sprawa znalazła się przed sądem. Margaret Grenberg broniła się tym, że w krytycznym momencie była bardzo zdenerwowana. Sędzia po wysłuchaniu sprawy wydał uniewinniający wyrok, w motywach którego zaznaczył, że słowa wypowiedziane przez panią Grenberg, nie mogą obrażać policjanta, ponieważ po pierwsze: nie jest w ogóle możliwe, ażeby ktoś poszedł do diabła, a po drugie: pani Grenberg nie wypowiedziała swych słów w formie rozkazu, a tylko propozycji: „Może pan iść", a wobec tego policjant mógł albo propozycji usłuchać, albo nie.

**Dwieście ofiar katastrofy kolejowej w Japonii.** W prowincji Okayama w Japonii, wydarzyła się poważna katastrofa kolejowa, w której zabitych i rannych było przeszło 200 osób. Wśród ofiar katastrofy znajduje się kilkudziesięciu uczniów, którzy jechali na wakacje. Przyczyną wykolejenia się pociągu było usunięcie się na znacznej przestrzeni terenu w pobliżu nasypu kolejowego.

---

# RZECZY CIEKAWE.

## Podróż na księżyc.

W Nowym Meksyku, w ciszy laboratorium, pracuje Dr Rudolf Hutchings Goddard, fanatyczny wyznawca przyszłego lotnictwa. Uważa on, podobnie jak pułkownik Chas. Lindberg, że lotnictwo współczesne jest jeszcze w powijakach, i że stoją przed nim wielkie i fantastyczne zadania.

Jednym z tych zadań, nad którym pracuje Goddard, jest zbudowanie takiego pocisku-rakiety, którym człowiek mógłby się dostać na księżyc, czy na inną planetę systemu słonecznego.

Z punktu widzenia matematycznego i fizycznego — oświadczył Dr Goddard — nic nie stoi na przeszkodzie zbudowaniu takiego pocisku, którego energia pozwoliłaby przeniknąć naszą atmosferę i podróżować w atmosferze po trasach z góry obliczonych.

Dr Goddard kończy właśnie budowę takiej rakiety, naładowanej energią. Jest-to tak zwana „three step rocket" (potrójna rakieta) posiadająca trzy mechanizmy. Za pomocą jednego z nich wprawia się rakietę w początkową szybkość, wzbijając ją na wy-

sokość 10 tysięcy metrów, drugi mechanizm popchnie rakietę o 100 klm. dalej, trzeci wreszcie nada jej niebywałą szybkość 8 tysięcy klm. na godzinę.

Celem podróży owej rakiety będzie księżyc, albo Mars jako jedyna planeta, na której ma jakoby istnieć życie organiczne, a może nawet żyją jakieś twory podobne do ludzi.

Eksperyment Dra Goddarda ma się odbyć już za kilka miesięcy w obecności pułkownika Lindbergha.

— Jeżeli eksperyment nam się uda — oświadczył Dr Goddard i jeżeli pocisk stanie się od dawna oczekiwanym aerobusem, będzie to wyrokiem śmierci dla samolotów. Pozostaną one jako wspomnienie przejściowego stadium wynalazczości ludzkiej.

### Osobliwy twór.

Londyński dziennik „Observer" donosi w korespondencji z Tangerii, iż w czasie Skoura, w marokańskiej części Sahary, zwraca na siebie szczególną uwagę przyjezdnych i turystów oryginalny twór, imieniem Asso, posiadający wszelkie znamiona małpy: niskie, podane **ku tyłowi** czoło, obrzmiałe kości twarzy, szer.kie, wydęte **usta**, ścięty podbródek, krótką szyję, szeroką pierś i nadzwyczajnie długie ręce. Ciało jego jednak jest gładkie, jak u człowieka. Nie umie mówić, wydaje tylko jakieś pomruki, gdy jest rozdrażniony,

Berberowie ze Skoury, opowiadają, że Asso jest w stanie przebiec dziennie ponad 60 mil angielskich szybciej i z mniejszym zmęczeniem od konia. Wdrapuje się na drzewa palmowe ze zręcznością małpy. Nocami — według słów Berberów — udaje się na pustynię, gdzie pędzi w zawody z gazellami i poluje z szakalami. — Jedyna rzecz, której nauczyła cywilizacja Asso to wartość pieniądza. Z wyciągniętą dłonią wyczekuje na przystanku autobusowym podróżnych, zwiedzających oazę. Zebrane pieniądze oddaje starszemu Beberowi, który przyjął Asso do siebie.

## NOWE KSIĄŻKI.

**„Leczenie wodą"**. Według Prysznica, ks. Kneippa, Justa, Dr Cartona i innych, opracował J. H. Z 22 rys. Biblioteka Zdrowia t. 13. Warszawa. Zł 2 20.

Od niepamiętnych czasów ludzkość szukała i szuka powszechnego środka (panaceum) przeciwko wszystkim chorobom. Zabiegi wodne, uzupełnione odpowiednią dietą, ćwiczeniami fizycznymi i działaniem słońca, nietylko leczą wszystkie choroby, lecz prócz tego uodporniają przeciwko nim, odradzają, odmładzają członki, potęgują siły żywotne i wzmagają optymizm i dobre samopoczucie, przy tym są tak proste, łatwe i nie wymagające prawie żadnych wydatków, że każdy może po uważnym przeczytaniu wskazówek stosować je u siebie z pomocą domowej bielizny i naczyń.

W krajach zachodniej Europy i w Stanach Zjedn. A. P. wodolecznictwo rozwija się nadzwyczajnie. Np. w Niemczech słynny zakład wodoleczniczy w Woreishofen, osiągnął w ubiegłym roku rekordową liczbę 500.000 osobo-godzin.

W języku polskim o wodolecznictwie niema prawie żadnej książki, wyjąwszy przekłady dzieł ks. Kneippa, którego jednak metoda została znacznie ulepszona dzięki bogatym doświadczeniom w ciągu ostatnich 40 lat. Broszura LECZENIE WODĄ zawiera właśnie ostatnie zdobycze w tej dziedzinie. Podaje ona krótki rys dziejów wodolecznictwa, działanie wody na skórę, oddziaływanie ustroju (reakcję) na wstrząs, wywołany wodą, opisuje zabiegi wodolecznicze, sposób ich stosowania w rozmaitych chorobach, cierpieniach i niedomaganiach. Podaje także codzienne zabiegi higieniczne dla ludzi zdrowych. Niema człowieka, któremu nie przydałaby się znajomość umiejętnego stosowania wody w celach tak higienicznych jak i zdrowotnych. Kto umie korzystać z wody, nie potrzebuje znać apteki, sztucznych podniet ani kosmetyków.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Psujewski Jan** we Francji: Prenumerata na drugie półrocze wynosi 60 franków. Frank obecnie nisko stoi, bowiem 100 fr. = 14.90 zł. Za życzenia serdeczne Bóg zapłać. Maciek z listu skorzysta i jak mu tylko Kaśka nie przeszkodzi może w przyszłym tygodniu na niego odpowie. Serdecznie pozdrawiamy Pana, życząc powodzenia na obczyźnie — **Władysław Wołowiec** w M.: Zagadki dobre w miarę miejsca zamieścimy. — **Jan Kurek** w P.: Żądane roczniki posiadamy i wyślemy po nadesłaniu należytości przekazami rozrachunkowymi, które do dzisiejszego numeru Panu załączamy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Jerzy Byrski** w L.: Zamieścimy wkrótce. Prosimy o trochę cierpliwości.

# Zagadki do nagrody.

### 1. Trójkąt magiczny.

(Ułożył Jan Czeluśniak z W.).

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆ ☆
■ ☆ ☆
■ ☆
■

Znaczenie wyrazów: 1) Szukany wyraz. 2) Nazwa spółki. 3) Upoważniony. 4) Przyrząd do grania. 5) Sfałszowanie 6) Imię męskie. 7) Nazwa płaszczyzny. 8) Ubranie. 9) Zatrudnienie. 10) Schronienie. 11) Roślina. 12) Zgłoska. 13) Samogłoska.

Rząd pierwszy poziomy i pierwszy pionowy czytany z góry utworzy imię i nazwisko sławnego pisarza-patrioty i wieszcza narodu polskiego.

### 2. Łamigłówka geograficzna.

(Ułożył Adam Galer z K.).

Tarnów, Włocławek, Chełmno, Kalisz, Sanok, Poznań, Kraków, Racławice.

Z podanych powyżej nazw miast wyjąć po jednej literze i utworzyć nazwę miejscowości w Polsce.

### 3. Kalambury.

Gdy rzeka z nowiną w jednym rzędzie stają,
Jeśli jest ciekawa, chętnie je czytają.

II.

Gdy kogoś żegnam, mam liczby przy sobie,
A jestem potrzebna każdej osobie.

### 4. Szarady.

(Ułożył Józef Surmiński z K.).

I.

Weź poetę z mechanikiem postaw razem [w rzędzie,
A gdy dodasz samogłoskę wyższą szkołą [będzie.

II.

(Ułożyła Irena Kaczorówna z S).

Pierwsze drugie to zajęcie rzemieślnika,
Pierwsze drugie trzecie nazwisko czytelni- [ka,
Trzeciego do sportu używają,
Nieraz przy tym nagrody dostają;
Gdy uczciwy pierwsze czwarte,
Podwoje niebieskie ma otwarte.
Całość medycyna znana,
Na pewien ból używana.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 4 lipca 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 24 „Roli: 1. Logogryf: Czarodziej Twardowski. 2 Szarady: I. Poprad. II. Wałkoń. III. Oberek. 3. Babka. 4 Bilety wizytowe: I. Piaskarz. II. Strażak.

Częściowe rozwiązanie zagadek z Nr 24 „Roli" nadesłali pp. Mikołaj Jelonek z W., Jan Kosmala z C., Stanisława Mysiakówna z K., Wincenty Kowalski z J. W., Kazimierz Bastor z G. i Franciszek Bańka z W. M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

## Giełda płodów rolniczych.

z dnia 21 czerwca b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 26·50—26.75 | Słoma długa | 7·50—8.00 |
| Żyto | 21·75—22·00 | Ziemniaki stoł. | 4·00—4.50 |
| Owies | 21·50—21·75 | Koniczyna nasienn. czer. | 148·00—158·00 |
| Jęczmień | 19·00—19·50 | | |
| Fasola biała | 32·00—33·00 | Mąka pszen. | 43·00—45·00 |
| Groch zwyk. | 30·00—32·00 | Mąka żytnia | 34·50—35·00 |
| Siano słodk. | 10·00—10·50 | Otręby pszen. | 17·50—17.75 |
| Łubin żółty | 00·00—00·00 | Otręby żytnie | 17·50—17.75 |
| Konicz.past. | 12·00—13·00 | Mąka czerw. | 00.00—00·00 |

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

## Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 21 czerwca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Buchaje . . | 0.58—0.78 | Jałownik . | 0·40—0.76 |
| Woły . . . | 0.55—0.68 | Cielęta . . | 0.50—0.90 |
| Krowy . . . | 0.30—0.70 | Świnie . . | 0.80—1.12 |

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

---

## Przerwana żałoba.

Wojciechowa straciła męża. Spieszące z pociechą kumy zastają wdowę przed potężną miską kapusty z kiełbasą.

— No, cóż kumo porabiacie? — pytają goście.

— Od samego rana płaczę — szlocha Wojciechowa — a jak zjem, to znów zacznę płakać.



## To zależy.

Lekarz do pana domu: — Niech mi pan powie, czy chce pan uratować życie swej teściowej... Stan jest bowiem bardzo niebezpieczny...

— Trudno mi się zdecydować. Nie wiem co taniej wypadnie: operacja, czy pogrzeb...

---

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.